Komitet Stanu Średniego Współpracy z Rządem

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 18 Środa, dnia 18-go stycznia 1928 r. Rok II

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Łódź, Al. Kościuszki 73, tel. 63-66. Telefon redakcji nocnej 29.

Cena 15 groszy

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 5—6 po południu. Sekretarjat czynny od godz. 3—6 po południu.

Pod sztandarem współpracy z Rządem

grupują się coraz szersze rzesze wyborców

UTWORZENIE KOMITETU STANU ŚREDNIEGO WSPÓŁPRACY Z RZĄDEM

KOMITET STANU ŚREDNIEGO WSPÓŁPRACY Z RZĄDEM ODBYŁ W GODZINACH WIECZORNYCH W DNIU WCZORAJSZYM NARADY W SIEDZIBIE BLOKU MIESZCZAŃSKIEGO POŁĄCZONYCH ORGANIZACYJ: STOW. WŁAŚC. NIERUCHOMOŚCI i „RESURSY" ORAZ POSZCZEGÓLNYCH ORGANIZACYJ SPOŁECZNYCH, KTÓRE ZGŁOSIŁY SWÓJ AKCES.

PO POROZUMIENIU USTALONO JEDNOMYŚLNIE NAZWĘ BLOKU „KOMITET STANU ŚREDNIEGO WSPÓŁPRACY Z RZĄDEM". DO PREZYDJUM KOMITETU WESZLI PP.: PREZES „RESURSY" FR. SZWANKOWSKI, b. POSEŁ SZYBIŁŁO, JAN DANIELECKI i MAKS SCHOTT.

Akces do Komitetu Stanu Średniego Współpracy z Rządem

W dn. wczorajszym Stowarzyszenie Handlowców Polskich, ul. Piotrkowska 108, zgłosiło swój akces do Komitetu Stanu Średniego Współpracy z Rządem, przystępując do wspólnej akcji wyborczej „Resursy" Rzemieślniczej.

Jedna lista

bloku prorządowego na całe wojew. łódzkie

Jak się dowiadujemy ze źródeł miarodajnych bezpartyjny blok dla współpracy z rządem Marszałka Piłsudskiego postanowił nie wystawiać w poszczególnych miastach województwa łódzkiego odrębnych list państwowych, lecz wystawić jedną listę państwową na całe województwo łódzkie.

Akcja B. B. W. z R.

na terenie wojew. łódzkiego

W dniu wczorajszym związek sejmikowych urzędników komunalnych zgłosił swój akces do bloku współpracy z rządem Marszałka Piłsudskiego.

W niedzielę odbyło się w **Chojnach** zebranie informacyjne zwołane przez miejscowy komitet dla współpracy z rządem. Zorganizowane zostały komitety dla współpracy z rządem w **Konstantynowie** pod przewodnictwem p. Groblewskiego, w **Aleksandrowie** pod przewodnictwem nauczyciela Kotełki oraz w gminie **Brujce.**

W dniu wczorajszym komitet powiatowy bloku dla współpracy z rządem zwołał zebranie wszystkich sołtysów z całego powiatu w celu poinformowania ich o sytuacji wyborczej i postulatach bloku prorządowego.

Niżsi funkcjonarjusze państ.

zgłosili akces do B. B. W. z R.

Niżsi funkcjonarjusze państwowi zrzeszeni w Łodzi zgłosili swój akces do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Utworzenie Bezp. Bloku Wspł. z Rządem

w powiecie warszawskim

W dniu 17 stycznia odbył się zjazd obywateli powiatu warszawskiego, mający na celu zorganizowanie Powiatowego Komitetu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Zjazd zagaił Piotr Bagniewski, prezes Okr. T-wa Rolniczego i Związku Ziemian na powiat warszawski. Przewodniczył Edward Kasperowicz, członek Wydziału powiatowego i Sejmiku Warszawskiego, wiceprezes Rady Szkolnej pow. warszawskiego.

Prezydjum stanowili pp.: Władysław Haas, rolnik z gm. Skorosze, Paweł Gawryszewski, rolnik z gm. Zagóźdź, Olszewski M. nauczyciel z Pruszkowa, Żukowski Olgierd z Otwocka.

Przemawiali pp.: Tomczak, prezes Woj. Zw. Naprawy Rzplitej, adwokat Krysa Jan, przedstawiciel Zjednoczenia Ludowego, Żukowski Olgierd, przedstawiciel Partji Pracy, Onyszko Roman, przedstawiciel Okr. T-wa Rolniczego na pow. warszawski i Związku Ziemian, M. Olszewski, przedstawiciel nauczycieli szkół powszechnych pow. warszawskiego.

Powołano Komitet powiatu Warszawskiego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Zjazd uchwalił wysłać następujące depesze:

Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej:

„Zebrani w dniu 17 stycznia 1928 r. obywatele powiatu warszawskiego na organizacyjnem zebraniu Pow. Komitetu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem składają Ci, Panie Prezydencie hołd i zapewniają, że zawsze stać będą przy Tobie i że gotowi są do ciągłej i nieustannej pracy dla dobra i potęgi Państwa Polskiego".

Do Marszałka Piłsudskiego:

„Stwierdzając, że tylko silny i mający autorytet Rząd potrafi kierować losami Państwa i prowadzić je do lepszej i świetlanej przyszłości, zebrani w dniu 17. I. 1928 r. obywatele powiatu Warszawskiego postanawiają powołać Pow. Komitet Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i deklarują jaknajściślejszą współpracę z Rządem Marszałka Piłsudskiego".

Większość kolejarzy

za blokiem prorządowym

W tych dniach odbędzie się zebranie pracowników kolejowych węzła łódzkiego, gdzie będzie omawiana sprawa wyborów do Sejmu i Senatu.

Na zebranie powyższe przybędą przedstawiciele Zarządu Głównego Związku Pracowników Kolejowych.

Należy zaznaczyć, iż większość kolejarzy jest za blokiem rządowym, jedynie członkowie Socjalistycznego Związku Pracowników Kolejowych chcą pójść do wyborów z listą PPS.

Żydzi pow. piotrkowskiego

potępiają blok mniejszości

Odbył się zjazd delegatów Żydowskiego Bloku Narodowego powiatu brzezińskiego i piotrkowskiego, na którem postanowiono utworzyć własny komitet wyborczy, przyczem wyrażono się za współpracą z Rządem.

Następnie potępiono tworzący się blok mniejszości narodowych, który jest niebezpiecznym eksperymentem dla całego żydowstwa polskiego.

Sosnowiec

SOSNOWIEC, 17. I. (AW). Na posiedzeniu delegatów okręgu stronnictwa N. P. R. lewicy zapadła uchwała, na zasadzie której stronnictwo to na okręg kielecki opowiada się za współpracą z bezpartyjnym blokiem współpracy z rządem.

Konin

KONIN, 17. I. (Tel. wł. „Hasła Łódzkiego"). W całym powiecie tutejszym zostały już zorganizowane Komitety gminne, a częściowo i wioskowe Bloku prorządowego. Do Komitetu wchodzą następujące Organizacje: Związek Rzemieślników Chrześcijan oraz wszystkie cechy. Reprezentantami rzemieślników są panowie: Szmager, Świniarski i Wulkowski. Przewodniczącym Komitetu Powiatowego jest p. dr. Łopuski, za stępcą p. inż. Świniarski.

Słupca

SŁUPCA, 17. I. (Tel. wł. „Hasła Łódzkiego"). Blok prorządowy utworzył dotychczas 11 komitetów gminnych i wiele komitetów wiejskich. Do komitetu zgłosiły się między innemi Organizacja Kobiet Demokratycznych i Związek Nauczycieli Szkół Powszechnych.

Białystok

WARSZAWA, 17. I. (PAT). Prezes Rady Ministrów, Marszałek Józef Piłsudski otrzymał następującą depeszę z wyrazami czci i hołdu:

„Zjazd wojewódzki Ch. D. w Białymstoku, odbyty 15 stycznia r. b., solidaryzujący się z rządem, zasyła wyrazy czci i hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu, deklarując swą współpracę z nim."

Chaos wyborczy

Może jeszcze ani razu w dotychczasowej praktyce parlamentarnej w Polsce nie panował taki chaos w akcji przedwyborczej, jak obecnie.

Złożyła się na to jedna główna przyczyna: większość i to przygniatająca większość wyborców, nie licząc komunistów, jest zdecydowana udzielić votum zaufania Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu i Jego rządowi, ale bodaj znaczniejsza, większa wierzy jedynie Marszałkowi, uważając Go za nieposzlakowanego i dobrze zasłużonego Ojczyźnie i rodakom, a przytem umiejącemu się zdobyć na silną wolę i ujęcie steru rządów w mocne i twarde ręce. Niektórzy, dość nawet liczni, ufając bez zastrzeżeń Marszałkowi, mają jednak pewne „ale" w stosunku do rządu, identyfikując niesłusznie niewłaściwe i niesprawiedliwe poczynania niższej i wyższej administracji z osobami członków rządu, którzy wszak nie są w stanie mimo największych wysiłków i najszczerszych zamiarów wyplenić odrazu zakorzenione zło...

Co więcej. Polacy mają to do siebie, że chcieliby w szybkim tempie zmienić zło na dobro, zapominając często, że „nie odrazu Kraków zbudowany".

W każdym razie zasadnicza polityka zewnętrzna i wewnętrzna obecnego rządu, jak również i gospodarcze poczynania sfer miarodajnych wywołują we wszystkich warstwach i kołach naszego społeczeństwa uczucie ulgi i zadowolenia, wpływając dodatnio na *samopoczucie obywatelskie* i powodują przekonanie, że przyszłość Państwa rysuje się w jasnych linjach rozwoju i potęgi...

Prawda, u niedawnych opozycjonistów i u żenujących się jeszcze przyznać do zmiany poglądów w kierunku prorządowym pokutuje, jak duch Banka z dramatu szekspirowskiego, pewien lęk i obawa i niedowiarstwo, czy rząd Marszałka Piłsudskiego sprosta swojemu olbrzymiemu zadaniu. Chcieliby więc właściwie pójść *za rządem*, ale „przyzwyczajenie — druga natura", więc opowiadają się „za rządem" ale z pewnemi zastrzeżeniami w rodzaju: *„współpraca z rządem w sprawach pożytecznych dla Państwa i Narodu"*.

Jest to nonsens nad nonsensami! Albo się ma do kogoś zaufanie, albo nie. Wygląda to bowiem tak, jakgdyby ktoś powierzył swoje kosztowności bankowi, ale przy safes postawił swojego stróża.

Tymbardziej takie zastrzeżenie i podobny lęk wydaje się patentowanem głupstwem w odniesieniu do każdego *rządu rodzimego*. Prawda, tego rodzaju zastrzeżenie byłoby na miejscu i słuszne, jeśli dotyczyłoby, dajmy na to, rządu obcego najeźdźcy z czasu niewoli, gdy ugodowcy, pragnąc wyjednać od rządu zaborczego jak najwięcej koncesyj na rzecz swoich ciemiężonych rodaków, popierali obcy wrazy rząd w poczynaniach, idących po linji interesów swojego narodu.

Ale wszak takie stanowisko jest nie do pomyślenia dla obywateli w stosunku do *własnego* rządu.

Wskutek jednak takiego *chaosu* w pojęciach społeczeństwa i pomieszania idei i koncepcyj przedwyborczych, a bodaj w większości sfer gospodarczych zapanowała niepewność i nieświadomość, jak i na kogo, na jaką listę głosować?

Niewątpliwie, wszystkie te „niejasności" rozstrzygają się za parę dni.

W społeczeństwie bowiem polskiem utrwala się coraz więcej przekonanie o *konieczności wzajemnych ustępstw* ze strony poszczególnych grup i utworzenia wspólnego bloku wyborczego wszystkich organizacyj stojących na gruncie harmonijnej współpracy między warstwami społecznemi w myśl nauki Chrystusa, uzewnętrznionej do pewnego stopnia w Liście Pasterskim, w którym polscy dostojnicy Kościoła Rzymskiego opowiedzieli się za rządem.

Naturalnie, każdy prawy Polak winien się zastanowić głębiej nad tem, z kim ma pójść do wspólnej akcji wyborczej, aby wpłynąć czynnie do wysłania do Izb ustawodawczych swoich przedstawicieli — godnych patrjotów i szczerych demokratów, jeśli chodzi o nasze warstwy społeczne, o sfery pracujące, składające się w zbiorowem cicle na mieszczaństwo polskie.

Pamiętać przytem należy, że wybierany obecnie sejm ma konstytucyjnie zagwarantowane prawo *zmiany konstytucji*.

Od większości więc posłów tego sejmu będzie zależało przeprowadzenie takich lub innych praw i ustaw. Jaka zaś będzie ta *większość*, zależy to od samego społeczeństwa, od samych wyborców.

„Powiedz mi z kim przestajesz, a powiem ci, kim jesteś!" — podobnie zupełnie można to słuszne przysłowie zastosować i do parlamentu: *„jakie społeczeństwo, taki parlament"*

W każdym razie każdy, kto zdaje jasno sprawę z tego, kim jest i do czego zdąża, będzie głosował **z tymi i na tych, z któremi** go interesy związały i którzy dają największą gwarancję, że pracować będą na pożytek Ojczyzny i z korzyścią dla swoich wyborców.

W tym wypadku polski rzemieślnik, kupiec i drobny przemysłowiec, inteligent pracujący i właściciel nieruchomości, — jako *warstwa mieszczańska polska*, mają tak wiele wspólnych interesów, że przyszli przed całością połączyć swoje wysiłki i przeprowadzić wspólnych przedstawicieli do Izb Ustawodawczych. „Jednością silni — zwyciężymy".

Stanisław Targowski.

Na marginesie rokowań polsko-litewskich

W wydanym niedawno zbiorku Balzaca „Myśli Napoleona" znajduje się i taki aforyzm wielkiego cesarza Francuzów:

„Każda godzina czasu stracona w młodości jest jedną więcej szansą nieszczęścia na starość".

Aforyzm ten nasunął mi się na myśl, gdym począł czytać treść wywiadu korespondenta wileńskiego „Kurjera Warszawskiego", z p. premjerem litewskim, prof. Waldemarasem.

Bo oto rozważmy cóż mówi pan Waldemaras o mających niedługo nastąpić rokowaniach polsko-litewskich. A więc przedewszystkiem po wyrażeniu nadziei, iż wierzy, że do porozumienia dojdzie, powiada p. premjer: „Jeżeli zaś chodzi o praktyczną stronę zagadnienia, i o kwestję, jakie będą realne skutki zaleconych przez Radę Ligi Narodów środków, to w tym względzie nic nie mogę powiedzieć, gdyż wynik rokowań zależy więcej od Polski, niż od Litwy. Klucz sytuacji jest w Warszawie, nie w Kownie. **Na zupełne rozstrzygnięcie sprawy stosunków polsko-litewskich trzeba będzie dużo czasu**". Najpierw więc stwierdza p. Waldemaras dyplomatycznie, iż rozwiązanie kwestji dobrych stosunków Litwy z Polską zależy od wykazania dobrej woli Warszawy. Ależ to jest tylko zręczny manewr dyplomatyczny, zbyt grubą jednak szyty nicią, aby się na nim nie poznała szeroka opinja europejska.

Snać p. Waldemaras nie tracił darmo czasu podczas swoich częstych wizyt w Berlinie. Wytrawny i przebiegły dyplomata bolszewicki p. Cziczerin również nie może się uskarżać na zbyt małą pojętność swego pupila. Ale czy ta droga krętactw i matactw p. Waldemarasa prowadzi do nawiązania stosunków polsko-litewskich, to jest rzeczą mocno wątpliwą. Jak to więc ze strony Polski zbyt mało jeszcze wykazano dobrej woli? Toż przy każdej sposobności, podczas każdorazowego rozstrząsania zgoła nieuzasadnionych a jakże częstych skarg rządu litewskiego na Polskę, rząd polski stale wykazywał bezpodstawność nieuregulowanych wciąż stosunków sąsiedzkich, pobłażliwie traktował nieustanne dąsy i niezem doprawdy nieuzasadnione żale litewskie i wciąż starał się z Litwą nawiązać normalne pokojowe stosunki. Czy to nie jest **dobra wola** Polski? Ileż to razy rząd polski proponował Litwie pokój? Ale rząd litewski z uporem godnym lepszej sprawy odpowiadał zawsze odmownie. Dopiero trzeba było przyjazdu Marszałka Piłsudskiego do Genewy, który postawił sprawę jasno, bez żadnych obsłonek — pokój albo wojna — aby p. Waldemaras przyciśnięty do muru i opuszczony w tak ciężkiej opresji przez swoich popleczników i przyjaciół z Berlina i Moskwy — zmuszony był na „pokój" się zdecydować.

Pan Waldemaras zmiękł, gdyż wie on dobrze, iż Marszałek Piłsudski słowa swoje w czyn umie szybko zamieniać, i gdyby wojnę wybrał, toby ją miał. Ale to „łaskawe" zrzeczenie się wojny nie poczytuje sobie chyba p. premjer litewski za „dobrą wolę" z jego strony? No, ale jakoś los był łaskawszy tym razem i Liga Narodów z niesłychaną dotychczas szybkością, za wybitnym współdziałaniem przedstawicieli Polski zlikwidowała stan wojny między dwoma państwami na Wschodzie Europy. Ale w rezolucji swojej w tej sprawie powziętej **„zaleca"** Liga obu państwom podjęcie wzajemnych sąsiedzkich stosunków pokojowych. „Zalecenie" takie obowiązuje, zwłaszcza, gdy się jest członkiem Ligi i gdy się rezolucję publicznie przyjęło do wiadomości.

W tem podjęciu stosunków pokojowych leży sedno sprawy i tą właśnie intencją kierowali się twórcy uchwały genewskiej.

A w jakiż to sposób dąży p. Waldemaras nawet do wstępnych rokowań polsko-litewskich?

Otóż p. premjer litewski na długo jeszcze przed rokowaniami **pragnie ostudzić** zapał rządu polskiego, opinji polskiej i litewskiej.

Pan minister Zaleski w jednym z wywiadów dziennikarskich wyraził chęć podjęcia rokowań już choćby w pierwszych dniach stycznia. Pan Waldemarasowi się nie śpieszy. Proponuje on jeszcze miesiąc lub nawet, jak dobrze pójdzie, ze dwa miesiące **zwłoki**.

Wogóle przestrzega pan premjer litewski polskiego korespondenta, że „na zupełne rozstrzygnięcie stosunków polsko-litewskich **trzeba dużo czasu!** Pan Waldemaras ma widać czas! Nic to, że „**brat nie może łatami widzieć brata, matka umierająca nie może na łożu śmierci pożegnać swych dzieci**".

Trwa on w swoim niepoprawnym uporze niedopuszczenia do najmniejszych kroków w celu ustanowienia pokoju **między narodami, których tylowiekowa przyjaźń i wzajemne współżycie** dają mimo wszystko nadzieję, iż Warszawa swoją wyrozumiałością przekona Kowno o swej dobrej woli. I jeśli nie p. Waldemaras, który jakiemś smutnem zrządzeniem losu dla obu narodów porwał w swe ręce władzę litewską i reprezentuje ją na zewnątrz, to inny bardziej odpowiedzialny litewski polityk **musi wziąć pod uwagę opinję obu społeczeństw, litewskiego i polskiego**, i w myśl tezy napoleońskiej, iż „Każda godzina czasu stracona w młodości (a więc nie czekając na postarzenie się uchwały genewskiej) jest jedną więcej szansą nieszczęścia na starość" i będzie się szczerze starał nawiązać jaknajszybciej normalne stosunki pokojowe z Polską na **gruncie** obecnego terytorjalnego status quo.

Ze strony polskiej nawet i p. Waldemaras odpowiedni oddźwięk znajdzie.

Wszak zdaniem wodza opozycji litewskiej Pleczkajtisa, ten „**Dziewięcioletni stan wojny z Polską jest dla Litwy rujnujący i pod względem gospodarczym**". Trzeba się więc śpieszyć, gdyż **każda minuta w życiu narodów może stanowić o losie wielu istnień ludzkich.** A choć formalnie stan wojny pomiędzy Litwą a Polską zniesiono, to jednak **w rzeczywistości istnieje on w dalszym ciągu w całej rozciągłości, przynosząc nieobliczalne złe skutki dla obu narodów i dla Pokoju całej Europy.**

Zdzisław Targowski.

* * *

KOWNO, 17.1 (Tel. wł. Hasła Łódzkiego). Dziś wyjechał na Rygę z powrotem do Warszawy, delegat specjalny p. ministra spraw zagr. Augusta Zaleskiego nacz. wydziału Tarnowski, który powiózł odpowiedź premjera Waldemarasa na notę polską. Wtajemniczeni utrzymują, że Waldemaras dąży do przedłużenia stanu obecnego, popierany odpowiednio przez Berlin, któremu byłoby nie na rękę uregulowanie sporu polsko-litewskiego **w okresie pertraktacyj polsko-niemieckich.**

SEPARATYZM BAWARJI

Premjer bawarski występował ostro przeciwko wszelkim próbom unifikacji

BERLIN, 17. I. (PAT). Konferencja między rządem Rzeszy a premjerami i ministrami spraw wewnętrznych i finansów 18-tu krajów związkowych toczyła się dziś w dalszym ciągu. Po zasadniczych referatach rozwinęła się obszerna dyskusja, która prawdopodobnie nie zakończy się w dniu dzisiejszym, tak, iż obrady konferencji, mające według pierwotnego przewidywania trwać tylko dwa dni, zostaną zapewne przedłużone o jeden dzień.

Z pośród wczorajszych referatów wielkie wrażenie wywołał referat bawarskiego premjera dr. Helda, który *zajął zdecydowane stanowisko przeciwko wszelkim tendencjom i próbom unifikacji, nazywając je dążeniem do obalenia obecnej konstytucji, konstytucja wajmarska bowiem ustaliła istnienie samodzielnych krajów wewnątrz Rzeszy.*

Premjer bawarski rozwijał następnie myśl powrotu do państwa federacyjnego Bismarka.

Jako program minimalny poszczególnych krajów premjer Held *wysuwał żądanie zmiany obecnego rozrachunku finansowego pomiędzy Rzeszą a krajami, na korzyść tych ostatnich, a pozatem rozszerzenie kompetencji poszczególnych krajów, zwłaszcza w sprawach gospodarczych.* Premjer bawarski żądał poza tem szerszego uwzględnienia potrzeb krajów i wypowiedział się przeciwko istniejącej — jego zdaniem — obecnie centralizacji gospodarki finansowej i kredytowej w Berlinie, a szczególnie przeciwko dokonywaniu wszelkich zamówień dla państwa i armji w Berlinie.

O nadużycia w urzędzie śledczym

Kurnatowski, Dobiecki i inni przed sądem

WARSZAWA, 17.1 (Tel. wł. Hasła Łódz.) Niezwykła ta sprawa, która ze względu na osoby oskarżonych, gromadzi w sali posiedzeń i w kuluarach jej tłumy publiczności, złożonej przeważnie z szumowin najgorszego typu, — jak sądzić można, przeciągnie się cały tydzień.

Z pośród wczoraj badanych świadków największe poruszenie wywołało zeznanie b. aktorki filmowej, p. Marji Apfelbaum, występującej pod pseudonimem „Morelli".

Wzięta w krzyżowy ogień pytań z powodu skradzenia jej podczas przejazdu tramwajem broszki brylantowej i pertraktacji z przedstawicielami urzędu śledczego (obecnie oskarżonymi) co do pomocy w odnalezieniu zguby za sumę łapówkowa 5.000 zł.

Byłam „w związku" z p. Bronisławem Goldfederem (konsulem japońskim) od 20-tu przeszło lat. Od niego miałam tę broszkę i szło mi o to, aby się nie dowiedział o kradzieży.

Ale cóż — jedno z pism zdradziło tajemnicę i zaczęłam traktować z wydziałem...

(Duże poruszenie na sali).

Wczorajsze badanie świadków trzymane w granicach zarzutów aktu oskarżenia, — to jest brania w urzędzie śledczym łapówek — nie wiele wniosło nowego.

Zeznają wciąż świadkowie.

Św. Góral: stwierdza sensacyjną wiadomość, że Marczak był postrachem złodziei; tak, że mówiono: „temu trzeba będzie pokazać Marczaka". — Było to bardzo skuteczne.

Św. Kowalski: — Przezwany wśród złodziei „Kowal" zeznaje, że wzywany go często na konfrontacje, za które musiał się każdym razem okupić. Płacił Marczakowi zaraz po wyjściu z urzędu śledczego. Często Marczak mówił, że bierze dla Rutkiewicza.

Dalej zeznaje **św. Gałecki:** że zatrzymano go ciągle po 3 dni w areszcie i musiał płacić żeby go zwalniano. Zatrzymano go za kradzież 540 zł. w „Barze pod setką". Zwolniono go dopiero, gdy żona złożyła 300 zł. okupu.

Na ulicy musiał dawać po 20 zł. Marczakowi i Rutkiewiczowi, aby go nie zatrzymali.

Instrukcje z Moskwy

BERLIN, 17.1 (PAT) „Deutsche Allg. Zeitung" donosi z Rygi, że poseł sowiecki w Rydze po krótkim pobycie w Moskwie powrócił, przywożąc instrukcje co do stanowiska Rosji w sprawie rokowań polsko-litewskich. Instrukcje posła sowieckiego mają pozostawać w związku z pobytem p. Tarnowskiego w Kownie i propozycjami, jakie przywiózł tam w imieniu polskiego ministra spr. zagranicznych premjerowi Waldemarasowi.

Różne wiadomości

NAPAD BANDYCKI I MORD W WARSZAWIE. Onegdaj wieczorem około godziny 11-ej do mieszkania kupca Chaima Szyi Bojmajla, przy ulicy Grzybowskiej 66 w Warszawie wpadło dwuch bandytów. Bandyci położyli trupem 40-letniego Bojmajla oraz żonę jego, 35-letnią Ryfkę. Mimo strzelaniny, śpiące w pokoju dzieci nie obudziły się i temu zapewne zawdzięczają życie. Bandyci steroryzowali po haniebnej zbrodni dozorcę domu i zbiegli w niewiadomym kierunku.

Ponieważ zbrodniarze nie zabrali niczego z mieszkania ofiar, policja przypuszcza, że chodzi tu o akt zemsty.

Zbrodnia wywołała na Grzybowie olbrzymie poruszenie.

ZA CUDZĄ WINĘ. Do posterunku policji w Wołkowie, powiatu Lwowskiego, zgłosił się 50-letni gospodarz Jan Wochner i oświadczył, że w swoim czasie w kłótni ze swą szwagierką Zofją Paliwodą, zdenerwowany do najwyższego stopnia, uderzył ją po głowie drągiem tak silnie, że ją zabił. Policji udało się po długich dochodzeniach stwierdzić, że Paliwoda została uduszona i że sprawczynią tego uduszenia była jej siostra Anna, żona Wochnera. Motywem morderstwa były niesnaski rodzinne na tle spadkowym. Mąż przyjął winę żony na siebie i zgłosił się na policję.

TRANSPORT BYŁYCH POSŁÓW BIAŁORUSKICH Z WRONEK DO WILNA. Wkrótce rozpocznie się w Wilnie niebywały (ze względu na 500 oskarżonych i 2.500 świadków) proces członków „Białoruskiej Hromady" i b. posłów sejmowych tej grupy, oskarżonych o zdradę stanu.

B. posłowie: Taraszkiewicz, Wołoszyn, Rak-Michajłowski, Miotła, Hołowacz, którzy więzieni byli we Wronkach, zostali już przewiezieni do Wilna.

REWIZJA W LOKALU ŻYDOWSKICH ROZNOSICIELI GAZET W WARSZAWIE. Do lokalu Związku zawodowego żydowskich roznosicieli gazet przy ulicy Nalewki wkroczył wczoraj liczny oddział policji.

Po okazaniu nakazu komisarjatu rządu przystąpiono do przeprowadzenia rewizji, podczas której skonfiskowano rozmaite dokumenty.

Po dokonaniu rewizji usunięto wszystkich obecnych i lokal upieczętowano.

Członowie wymienionego związku należą przeważnie do partji „Bund".

Ostatnie dni sekty marjawickiej

w Zagłębiu Dąbrowskiem

W Zagłębiu istnieją jeszcze szczątki sekty marjawickiej, której mimo usilnych zabiegów różnych przedstawicieli tej sekty, nie można ocalić, życie bowiem samo niesie im bezapelacyjną zagładę. Ostatnio wśród nielicznych wyznawców marjawityzmu, zaszedł wypadek, jasno wskazujący, iż dni istnienia sekty na naszym terenie są niemal policzone.

Otóż powstał tu rozłam, będący początkiem końca. Mianowicie w Dąbrowie, gdzie liczba marjawitów wynosi około 30 osób, „ksiądz" Pągowski, zwolennik obrządku staromarjańskiego czy starokatolickiego, korzystając z nieobecności innego duchownego, ks. Szymanowskiego, stojącego po stronie osławionego „biskupa" Kowalskiego, zawładnął kaplicą i mieszkaniem parafji marjawickiej i mimo wszelkich próśb oraz wezwań strony przeciwnej, nie chce tych objektów zwrócić dotychczasowym posiadaczom. Widząc bez celowość zabiegów w kierunku odzyskania własności, zwrócono się do stolicy, t. j. do Płocka, skąd przybył „biskup" Pruchniewski, lecz i ten nie mógł nic zdziałać, gdyż ks. Pągowski nawet rozmawiać z nim nie chciał. Nie widząc innej rady, zwrócono się z prośbą o interwencję do władz, atoli i to nie odniosło skutku, a marjawitów bowiem duszpasterza wybierają sami parafianie, których w Dąbrowie większość ma za sobą nowy zbywca kaplicy i mieszkania.

Jaki ostatecznie sprawa ta przybierze obrót, narazie trudno osądzić, to jednak jest pewne, iż rozłam ten i zatarg znakomicie przyśpieszy koniec sekty, zwłaszcza, iż konflikt przeniósł się również na teren Sosnowca.

Komunistyczni agitatorzy

pozbawieni opieki prawa

Niedawno depesze doniosły, że na Węgrzech agitację komunistów przeciw obecnemu ustrojowi państwowemu i społecznemu postanowiono uznać nie za przestępstwo polityczne, ale za pospolitą zbrodnię. Dziś znowu dochodzi z Berlina wiadomość, że rząd afganistański, widząc coraz zwiększenie się propagandy komunistycznej w Persji i obawiając się, by ta propaganda nie przerzuciła się do Afganistanu, powziął uchwałę wszystkich agitatorów komunistycznych ogłosić poza prawem. (w)

Rewizja traktatu niemiecko-sowieckiego

Kwasy między przyjaciółmi

10 września ub. roku rządy niemiecki i sowiecki miały prawo przestrzec się wzajemnie o wygaśnięciu z wiosną 1928 roku układu handlowego, zawartego między obu państwami w r. 1925.

Z prawa tego żadna ze stron nie skorzystała i w ten sposób układ w dzisiejszej formie automatycznie będzie miał moc obowiązującą jeszcze do wiosny 1929 roku. Jednakowoż w lutym br. otwarta zostanie konferencja w sprawie rewizji traktatu, ponieważ w kolach finansowych i przemysłowych Niemiec panuje wielkie niezadowolenie z Sowietów. Koła te wskazują bowiem na to, że rząd sowiecki nie bacząc na to, iż otrzymał poważną pomoc ze strony Niemiec w formie zagwarantowanego przez rząd niemiecki kredytu w wysokości 300 milj. marek, że ten rząd sowiecki nie tylko żąda od Niemiec dalszych kredytów, lecz czyni nawet w innych krajach zamówienia za gotówkę.

— My mamy dawać bolszewikom kredyty z terminem płatności od 2 do 4 lat — mówią Niemcy — mamy płacić szalony procent za inkaso weksli sowieckich, a kiedy można otrzymać kilka miljonów gotówki, płyną one do Francji, do Anglji, do Włoch, do Czechosłowacji.

Przemysł niemiecki, powołując się na nie dawno zawarty traktat handlowy między Moskwą a Łotwą, żąda również i dla przemysłu niemieckiego t. zw. kontyngentu, to jest gwarancji ze strony bolszewików, że będą oni rok rocznie dawać Niemcom zamówienia na określoną sumę pieniężną. Taki sam kontyngent ustanowiony został również i w sowiecko-perskim traktacie.

Niemiecki przemysł maszynowy żąda, by kontyngent ten dla niego ustanowiony został w sumie 100 milj. marek rocznie.

Zwolennicy kontyngentu, nie zaprzeczając bynajmniej, iż jest on niekorzystny dla Łotwy, wskazują na to, że dla tak wielkiego i potężnego państwa jak Niemcy, niema niebezpieczeństwa takiego, jakie istnieje dla Łotwy: one (Niemcy) z łatwością sprostają tym zobowiązaniom, nie popadając w zawisłość od Rosji, będącej w porównaniu z niemi gospodarczo niezwykle słabą.

Zwolennicy rewizji niemiecko - sowieckiego traktatu wskazują na to, że wysokość ceł ochronnych, które, zdawałoby się, dają Moskwie większą korzyść w zakupnie i zamówieniu pewnych towarów raczej w Niemczech aniżeli np. w Anglji, nie gra w danym wypadku żadnej roli, ponieważ ma się do czynienia nie z prywatnem gospodarstwem, lecz z monopolem państwowym i przytem w państwie, gdzie bardzo często motywy polityczne i agitacyjne górują nad motywami gospodarczemi: wówczas, gdy prywatny klijent będzie się liczył z ekonomicznem wykorzysta niem każdego rubla, rząd sowiecki wyrzuci setki tysięcy rubli na wyższe cła ochronne innego kraju, jeżeli z jakichkolwiek względów politycznych będzie mu to potrzebne.

Jak już wiadomo, starania bawiącego w Berlinie dyrektora Gosbanka (gosudarstwien nawo banka — banku państwa) Szejmana celem zdobycia nowych kredytów nie odniosły sukcesu: kwestja kredytów w Niemczech stoi otwarta.

Liczyć na to, aby rząd niemiecki znowu udzielił swej gwarancji, w obecnym czasie nie należy.

Bolszewikom niedawno udało się za pośrednictwem firmy niemieckiej Otto Wolf, uzyskać pewien kredyt, lecz w danym wypadku chodziło nie o niemieckie pieniądze, lecz o amerykańskie.

Bolszewicy obecnie najbliższe swoje nadzieje pokładają na pertraktacje, jakie oni prowadzą w Londynie w sprawie kredytu w sumie trzech milj. funt. szterlingów.

Zrozumiałą jest rzeczą, że pertraktacje te nie znajdują uznania ze strony niemieckich kół finansowych, albowiem kolidują one z interesami przemysłu niemieckiego.

Operacja angielska, jeśli dojdzie do skutku, to w każdym razie pod solidną gwarancją — naturalnie nie ze strony rządu angielskiego.

Wal.

Generalna rozprawa z opozycją

Zaostrzenie wyroku na Trockiego i jego towarzyszy

Obecnie przez Berlin nadchodzą dalsze szczegóły o zesłaniach, zarządzonych przez rząd czerwonych carów.

Według wiadomości moskiewskiego korespondenta „Berliner Tageblatt", Trocki na podstawie art. 58 sowieckiego kodeksu karnego skazany został za działalność kontrrewolucyjną na zesłanie do miejscowości Wiernyj na pograniczu chińsko - turkiestańskiem i ma w dniu 16 stycznia opuścić Moskwę.

Rakowski skazany został na zesłanie do Astrachania. Radek, Preobrażeński i inni mają wyjechać w niedzielę na Ural, gdzie oczekiwać mają dalszych decyzyj policji sowieckiej. Sierebrjakow wysłany został już w ubiegłym tygodniu do Semipałatyńska. Kamieniewowi wyznaczono miejscowość Penzę jako miejsce osiedlenia, a Zinowjewowi Tambow.

Około 50 opozycjonistów zesłanych zostało już z początkiem ubiegłego tygodnia na Sybir. Skazano również cały szereg opozycjonistów z prowincji na zesłanie.

Zesłania, według pierwotnego planu, miały mieć charakter delegacji do sprawowania pewnych funkcyj partyjnych w oznaczonych miejscach zesłania.



Zdjęcie nasze przedstawia obecnego opozycjonistę Trockiego (1) za czasów jego dawno minionej świetności, w chwili przyjmowania defilady przed Kremlem. Obok niego stoi Joffe (2), który jak wiadomo, popełnił niedawno samobójstwo, dalej Kamieniew (3) zesłany obecnie na Sybir; następnie deportowany do Archangielska kom. ludowy Radek (4) i wreszcie dzisiejszy władca Rosji, czerwony satrapa Stalin (5).

Przeciwko temu jednak opozycjoniści zaprotestowali, chcąc w ten sposób zmusić partję do otwartego wystąpienia przeciwko nim i nadania zarządzeniom represyjnym właściwego, ostrego charakteru. W odpowiedzi na to komitet centralny wydał rozkaz zaostrzenia pierwotnych zarządzeń. Zaostrzenie to wystąpiło szczególnie jaskrawo w stosunku do Trockiego, który skazany został na zesłanie do najdalszych obszarów Rosja azjatyckiej.

Projekt rozporządzenia o zapobieganiu upadłości

Dokończenie.

II. Warunki układu z wierzycielami

Jeśli dłużnik przewiduje, że nie zdoła zaspokoić w całości wszystkich swoich wierzycieli z upływem pierwszych trzech miesięcy po uzyskaniu odroczenia, może wnieść do tegoż samego sądu podanie o otwarcie postępowania układowego z wierzycielami. Do podania należy dołączyć propozycje układu, które winny obejmować:

1) odroczenie, lub rozłożenie na raty spłaty długów, na termin łączny nie dłuższy, jak 2 lata;

2) zmniejszenie sumy długu, równomiernie dla wszystkich wierzycieli, nie więcej jednak, jak o 25 proc., a w wyjątkowych wypadkach, o ile wyrazi na to swą zgodę conajmniej 9/10 ogólnej sumy wierzycieli — o 50 proc.;

3) ograniczenie dłużnika w rozporządzaniu majątkiem, względnie dodanie dłużnikowi nadzorcy, lub zarządcy z ramienia wierzycieli na czas trwania układu i

4) rękojmie, zabezpieczające wykonanie zobowiązań, objętych układem. Żadnych innych, jak również nie może dotyczyć należności uprzywilejowanych, oraz zabezpieczonych zastawem, lub hipoteką. Otwarcie postępowania układowego pociąga za sobą dalsze przedłużenie terminu odroczenia wypłat, do czasu zatwierdzenia układu przez sąd. Sprawdzenie wierzytelności przez nadzorcę winno nastąpić najpóźniej w ciągu dwóch miesięcy od daty otwarcia postępowania układowego. Po sprawdzeniu, sędzia-komisarz zwołuje ogólne zebranie wierzycieli, w którem mogą brać udział tylko wierzyciele, wpisani na listę przez nadzorcę. Do prawomocności uchwał ogólnego zgromadzenia wierzycieli nie zbędna jest obecność przynajmniej połowy wszystkich wciągniętych na listę wierzycieli.

Układ zapobiegawczy uważany będzie za przyjęty wówczas, jeżeli wypowie się za nim przynajmniej połowa obecnych wierzycieli, reprezentujących niemniej, jak dwie trzecie ogólnej sumy sprawdzonych wierzytelności, niewliczając w to wierzytelności uprzywilejowanych. Wierzyciele uprzywilejowani w głosowaniu nie uczestniczą. Jeżeli na pierwszem zebraniu wierzycieli nie zapadnie decyzja, wówczas sędzia komisarz zwołuje drugie posiedzenie w ciągu 7—14 dni i uchwały te zapadną bez względu na ilość przybyłych wierzycieli. Przejęty przez wierzycieli układ zapobiegawczy podlega zatwierdzeniu sądu. Sąd może odmówić zatwierdzenia układu, jeżeli zebranie, lub głosowanie odbyło się nieformalnie, lub jeżeli warunki układu przeciwne są zasadom słuszności, lub są zbyt krzywdzące dla mniejszości wierzycieli, którzy głosowali przeciw układowi. Jeżeli po zawarciu układu dłużnik nie wywiązuje się ze swych zobowiązań, sąd, naskutek skargi wierzycieli, może unieważnić układ zapobiegawczy i jednocześnie ogłosić upadłość. Wynagrodzenie nadzorców, względnie zarządców z ramienia wierzycieli, ponosi dłużnik, a wysokość tego wynagrodzenia określają wierzyciele w porozumieniu z dłużnikiem w układzie zapobiegawczym.

Postanowienia karne omawianego rozporządzenia przewidują karę więzienia na czas nie krótszy od lat trzech, za złożenie fałszywych danych co do stanu przedsiębiorstwa, lub za dodatkowe wynagrodzenie wierzycieli poza układem.

Projekt powyższy opracowany został na podstawie podobnych ustaw, obowiązujących w innych państwach i był uzgodniony ze wszystkiemi ministerstwami, jak również został uchwalony przez Radę Prawniczą dn. 20 października ub. r. Ostatnio projekt ten był rozpatrywany przez Komisje Opinjodawcze przy prezesie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, przyczem Komisja Opinjodawcza Pracy zaproponowała kilka zmian w stosunku do spółdzielni.

KRONIKA

Środa, 18 stycznia, Honoraty.
Czwartek 19 stycznia, Henryka B. W.

TEATRY.

Teatr Miejski — Kawiarenka.
Teatr Kameralny — „Asekuracja wierności".
Teatr Popularny — Wesoła para.
Teatr „Gong" — Szal z Genewy.

KINA:

Apollo — BELPHEGOR.
Casino — Mogiła Nieznanego Żołnierza.
Corso — Tymber.
Czary — Niewolnica z Szanghaju.
Grand-Kino — Szatańska syrena.
Imperial — Tajemniczy rycerz.
Mimoza — Niewinnie posądzony.
Mewa — Ulubieniec przedmieść.
Nowości — Gwałtu, co się dzieje.
Odeon — Książę czarnych gór.
Oświatowy — Piotr Wielki.
Resursa — Ben-Hur
Splendid — Casanowa.
Spółdzielnia Państwowa — Baletnica.

Cyrk Staniewskich (Al. Kościuszki 73) — Wielki 3-godzinny program.



Krótkowidz do damy z mufką: — Wstyd, taka stara kobieta, a bawi się jeszcze kulkami śniegowemi.

Nocne dyżury aptek

Dziś w nocy dnia 18 stycznia dyżurują następujące apteki:
Sukcesorowie F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27), W. Danielecki (Piotrkowska 127), P. Ilinicki i J. Cymer (Wólczańska 37), Sukcesorowie Leinwebra (Plac Wolności 2), Sukcesorowie J. Hartmana (Młynarska 1), J. Kahan (Aleksandrowska 80). r.

Dr. Piestrzyński w Łodzi

Dyrektor służby zdrowia, dr. Piestrzyński, przybywa dziś do Łodzi dla zapoznania się ze stanem tutejszego szpitalnictwa.

Surowe ukaranie
członka Obw. Kom. Wyb.

W dniu wczorajszym okręgowy komisarz wyborczy p. sędzia Korwin-Korotkiewicz ukarał grzywną w kwocie złotych 300 Fejwisza Otelsberga, zamieszkałego przy ulicy Narutowicza 25, członka obwodowej komisji wyborczej Nr. 168 za uchylenie się od pracy, bez podania wystarczających powodów. (p)

Co usłyszymy dziś
przez radjo

(Program warszawski, fala 1111).

ŚRODA, 18-go stycznia. 11.40-12.00 Komunikaty oraz hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, 14.40-50.00 Przerwa, 16.00-16.25 Odczyt p. t. Antropologia i wychowanie fizyczne wygł. dr. Jan Mydlarski, 16.25-16.40 Nadprogram i komunikaty, 16.40-17.05 Skrzynka Pocztowa korespondencję bieżącą omówi dr. Stępowski, 17,05-17.20 Komunikaty, 17.20-17.45 Odczyt p. t. Nasza Największa Klęska Społeczna wygł. p. Jan Szymański, 17.45-18.15 Audycja dla dzieci, transmisja z Krakowa, 18.15-18.55 Koncert popołudniowy, transmisja z Krakowa, 18.55-19.15 Komunikaty, 19.15-19.30 Rozmaitości, 19.30 Transmisja z Katowic (Rusałka, opera Dworaka), 22.00-22.45 Komunikaty.

Ponura tragedja w hotelu „Monopol"

Starszy posterunkowy zastrzelił kobietę i sam odebrał sobie życie

W dniu wczorajszym rozegrała się w Łodzi wstrząsająca i ponura tragedja miłosna, która pociągnęła za sobą dwie ofiary.

Przy ulicy Zawadzkiej 7 mieści się hotel „Monopol". W ubiegłą niedzielę o godzinie 10 wieczorem do portjerni wymienionego hotelu zgłosił się st. posterunkowy V komisarjatu P. P. 38-letni Jakób Łazarew, vel Łazarczyk, zamieszkały przy ulicy Zakątnej 56 z jakąś ładnie ubraną kobietą z prośbą o odnajęcie pokoju. Po odmowie oświadczył, iż towarzysząca mu kobieta jest jego żoną, przyjechała z prowincji i niema gdzie zanocować. Wówczas odnajęto mu pokój oznaczony Nr. 50 na trzecim piętrze, przyczem nie żądano ani od Łazarczyka, ani od jego towarzyszki dowodów osobistych w celu zameldowania. Nazajutrz o godzinie 4 po południu Łazarczyk wrócił obładowany paczkami. Na schodach natknął się na Bernheima, który zwrócił się doń. Na zapytanie, dlaczego w myśl obietnicy nie opróżni pokoju wyjaśnił, że nie opłaca mu się wynajmować mieszkania, gdyż żona nazajutrz wyjeżdża i tem samem pokój się opróżni.

W dniu wczorajszym, gdy do południa nikt z pokoju Nr. 50 nie wychodził, numerowa zapukała do drzwi, lecz na pukanie to nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Zaniepokojona powiedziała o tem swym towarzyszom pracy, wówczas służba zaczęła się gwałtownie dobijać do drzwi, a gdy i w dalszym cią gu nikt na to nie reagował, zawezwano Bernheima, właściciela hotelu. Bernheim zatelefonował do V komisarjatu P. P., komunikując, iż przypuszcza, że w pokoju zajętym przez st. posterunkowego Łazarczyka stało się coś złego. Na miejsce niezwłocznie przybył kierownik V komisarjatu Cieślak i wówczas w jego obecności drzwi zostały wyważone.

I oto oczom wkraczających do pokoju przedstawił się widok, mrożący krew w żyłach. Obok krzesła leżała na wznak na ziemi w kałuży krwi kobieta, jak się okazało już nieżywa, obok niej zaś st. posterunkowy Łazarczyk, również cały skrwawiony i nie dający żadnych oznak życia, zaciskając kurczowo w ręce rewolwer systemu „Hiszpan".

Na stole stał klosz z owocami i leżał futerał rewolweru oraz 5 nabojów, jak również kilkanaście listów. O przerażającem odkryciu komisarz Cieślak zawiadomił natychmiast komendanta policji, podinspektora Elzesser-Niedzielskiego, który niezwłocznie przybył samochodem na miejsce w asystencji oficera inspekcyjnego komisarza Szczepkowskiego, zaś po upływie kilkunastu minut przybyli prokurator Skabiczewski i sędzia śledczy Zgliczyński.

Zajęto się przedewszystkiem ustaleniem tożsamości kobiety. Z dowodu osobistego, znalezionego w sakiewce okazało się, że jest to 23 letnia Helena Czarnecka, zamieszkała przy ulicy Spornej 14. Następnie zaczęto przeglądać listy pisane ręką Łazarczyka. W listach tych, których było ogółem 14 powiadamia on żonę swą, kolegów i przyjaciół, że musi umrzeć, ponieważ nie może zaślubić umiłowanej przez się kobiety, ponieważ ma żonę.

Parę listów napisał Łazarczyk w imieniu Czarneckiej, gdyż najprawdopodobniej była ona niepiśmienna. W jednym z tych listów Czarnecka żegna się z rodzicami, wyjaśniając iż kocha Jakóba i bez niego żyć nie może, a że nie mogą się pobrać, postanawiają odebrać sobie życie.

Łazarczyk przed kilku miesiącami poznał Helenę Czarnecką, zakochał się w niej i przebywając stale w jej towarzystwie, zaniedbał się w służbie.

Ustalono, że do hotelu Łazarczyk i Czarnecka przybyli z gotowym planem samobójstwa, i w tym celu wynajęli pokój. Po wspólnie spożytej kolacji Łazarczyk wyjął z magazynu 5 nabojów, pozostawiając tylko dwie kule dla siebie i dla kochanki. Strzelił do niej trzymając rewolwer w lewej ręce. Kula ugodziła Czarnecką w lewą skroń, przeszła na wylot przez głowę i utkwiła w ścianie. Następnie Łazarczyk strzelił sobie w skroń, ponosząc śmierć na miejscu.

Bezrobotni, zgłaszajcie się po talony żywnościowe

W piątek ostatni dzień rejestracji

Magistrat m. Łodzi — Urząd Zasiłkowy dla bezrobotnych — podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że — wobec przedłużenia dla dobra bezrobotnych o tydzień rejestracji na żywność i opał skutkiem zgłaszania się znacznej liczby opóźnionych — w poniedziałek, dnia 16 stycznia 1928 roku, rozpoczęło się rozdawnictwo talonów żywnościowych bezrobotnym, którzy zostali zarejestrowani w biurach obwodowych Urzędu Zasiłkowego i których uprawniono do otrzymania stosownej racji żywnościowej po dokonanej kontroli domowej.

Rozdawnictwo odbywa się w dalszym ciągu w poniższych biurach obwodowych:
I B. Obw. — ul. Rynkowa (Bazarna) 5 — od godz. 15 do 22-ej.
II B. Obw. — ul. Rokicińska 10/12 — od godz. 15 do 18-ej.
III B. Obw. — ul. Żeromskiego 74/76 — od godz. 15-ej do 22-ej według następującego porządku:

w środę, dnia 18 stycznia 1928 r.: bezrobotni, zamieszk. przy ulicach na litery: L, Ł, M, N, O, Z;
w czwartek, dnia 19 stycznia 1928 r.: bezrobotni, zamieszk. przy ulicach na litery: P, R, S;
w piątek, dnia 20 stycznia 1928 r.: bezrobotni, zamieszk. przy ulicach na litery: U, W, Z, Ż.

Bezrobotny, zgłaszający się po talon żywnościowy, winien posiadać przy sobie: 1) dowód osobisty, 2) legitymację P. U. P. P.

Z otrzymanym talonem żywnościowym może bezrobotny udać się do jednego z następujących sklepów miejskich:

1. Narutowicza 42.
2. Piotrkowska 273.
3. Targowa 38.
4. Kopernika 19.
5. Franciszkańska 15.
6. Aleksandrowska 28,

gdzie otrzyma przyznaną mu rację żywności.

Defraudacja w Magistracie m. Pabjanic

Urzędnik przywłaszczył sobie wszystkie „trzynaste pensje" kolegów

Na konferencji ze związkiem pracowników miejskich zobowiązał się prezydent m. Pabjanic p. Gacki, iż w dniu 15 b. m. urzędnicy otrzymają swą 13 pensję.

W związku z powyższem wysłany został do Warszawy wyższy urzędnik magistratu pabjanickiego p. Gallus, celem podjęcia w Warszawie sumy zł. 15.000 na pokrycie 13-ej pensji.

Tymczasem minął dzień, drugi i trzeci, a urzędnicy gratyfikacji nie otrzymali, wobec czego zwrócili się do centrali, której przedstawiciel p. Zubert udał się do Pabjanic, celem stwierdzenia, dlaczego p. prezydent Gacki nie spełnił swej obietnicy.

Tymczasem okazało się, że urzędnik ów p. Gallus podjął należne magistratowi pabjanickiemu pieniądze, lecz nie miał zamiaru wracać, przedkładając uciechy stolicy na szarzyznę Pabjanic.

Wobec powyższego, p. prezydent Gacki zwrócił się do urzędu śledczego, który wydelegował do Warszawy wywiadowców i tym udało się zastać p. Gallusa w jednej z restauracyj warszawskich, gdzie beztrosko spędzał czas.

Przy aresztowanym znaleziono 14.100 zł., gdyż 900 zł. zdążył już przehulać w towarzystwie sympatycznych pań.

Rodzina Gallusa złożyła na ręce prezydenta Gackiego brakujące 900 zł., natomiast sprawca malwersacji osadzony został w areszcie. (bip)

Bal kostjumowy
artystów Teatru Miejskiego

Dnia 9 lutego urządzają Artyści Teatru Miejskiego w salach Filharmonji pierwszy od szeregu lat wielki bal kostjumowy.

Impreza ta ma być ewenementem karnawałowego sezonu.

Komitet dokłada wszelkich starań, aby noc z 9-go na 10-ty pozostała na długo w pamięci wszystkich, którzy pragną wrażeń istot nie karnawałowych, w atmosferze naszej aktorskiej braci.

Szczegóły tej szalonej nocy są narazie trzymane w tajemnicy.

Kino „Czary".

Niewolnica z Szanghaju

Bernard Goetzke w roli gen. Czang-So-Lina.

Od dnia 12 stycznia r. b. przy stale wypełnionej po brzegi widowni, kino-teatr „Czary" wyświetla pod powyższym tytułem film osnuty na tle ostatnich wypadków, toczących się na dalekim wschodzie.

Dyrekcji kina należy się uznanie za uczte, jaką urządziła dla zwolenników X muzy.

Film obfituje w szereg niezwykłych momentów, z których na pierwszy plan wysuwa się bombardowanie Szanghaju przez flotę wojenną Wielkiej Brytanji, urządzona na cześć zwycięstwa armji północnej nad południową, wreszcie szereg innych — trzymających widza w nieustannem napięciu.

Doskonała farsa amerykańska jest dopełnieniem programu.

Ilustracja muzyczna pod kierunkiem p. Sandomierskiego, ściśle dostosowana do obrazu, zasługuje na specjalne wyróżnienie.

Kino Oświatowe.

„Piotr Wielki"

Od wtorku, dnia 17 stycznia r. b., Miejski Kinematograf Oświatowy przy Wodnym Rynku wyświetla dla dorosłych wspaniały dramat historyczny w 9 aktach p. t. „Piotr Wielki" oraz fragmenty z obrazu naukowego „Abisinja".

Początek seansów o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

Dla młodzieży o godz. 2 i 4 po południu wyświetlany jest przepiękny film naukowy p. t. „Wyprawa myśliwska do Abisynji oraz nad program wesoła komedja w 2-ch aktach

Teatr i Sztuka

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, raz jeszcze na przedstawieniu wieczorowem ucieszna krotochwila paryska T. Bernarda „Kawiarenka" z K. Szubertem. Ceny zniżone.

Jutro, czwartek, również ostatni raz na przedstawieniu wieczorowem „Peer Gynt" z Jerzym Woskowskim. Przedstawienie dostępne dla wszystkich. Ceny zniżone.

„Aby żyć".

Premjera sensacyjnej komedji znanego dramaturga, byłego dyrektora sceny łódzkiej Kazimierza Wroczyńskiego zarówno ze względu na osobę popularnego w naszem mieście autora, jak i na samą sztukę, która w Warszawie narobiła tyle hałasu w sferach społecznych i literackich — zapowiada się jako wydarzenie w kulturalnem życiu Łodzi. Autor będzie obecny na premjerze. Sztukę przygotowuje reżyser Jan Bonecki. Rolę główną gra Jerzy Woskowski. Inne role ważniejsze panie: Dąbrowska, Dunajewska, Jakubińska, Morska, oraz pp.: Bonecki, Kliszewski, Krzemiński, Mroziński, Winawer, Szubert. Akty II-gi i III-ci pełne ruchu i werwy dzieją się w biurze wielkiego towarzystwa akcyjnego. Specjalną, bardzo ciekawą oprawę dekoracyjną przygotowuje Konstanty Mackiewicz.

Kasa w cukierni Gostomskiego rozpoczęła już sprzedaż biletów.

Jednocześnie odbywają się codziennie próby z komedji Michała Bałuckiego **„Grube ryby"** w obsadzie pań: Dąbrowskiej, Dziewońskiej, Niemirzanki, Damięckiego, Fabisiaka, Gurynowicza, Janowskiego, Kliszewskiego, Tatarkiewicza. W kapitalnej roli Wistowskiego, wystąpi znakomity artysta Teatru Narodowego jubilat Mieczysław Frenkiel.

Przedstawienia Robotnicze w Teatrze Miejskim.

W dniu wczorajszym, dnia 16 stycznia Teatr Miejski dał **25-te przedstawienie dla zrzeszeń robotniczych.** Grany był „Peer Gynt". Po drugiej odsłonie wygłosił krótkie przemówienie przedstawiciel p. Walczak, podkreślając kulturalno - oświatowe znaczenie przedstawień robotniczych i dziękując dyrekcji Teatru Miejskiego za doniosłą i owocną inicjatywę. Teatr zapełniony był po brzegi.

TEATR KAMERALNY.

daje dziś, środa, ostatnie wieczorowe powtórzenie dowcipnej, finezyjnej komedji S. Guitry „Asekuracja wierności". Ceny zniżone.

Jutro, czwartek, oraz w dalszym ciągu w sobotę i niedzielę, świeżo wystawiony nastrozowy „Śnieg" Przybyszewskiego. Czwartek i sobotę ceny zniżone.

Piątek raz jeszcze „Radość kochania" z Stef. Jarkowską i A. Kwiatkowskim po cenach zniżonych.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś o godz. 4.20 po poł. dla młodzieży szkolnej komedja w 3-ch aktach Al. hr. Fredry „Pan Geldhab"; wieczorem o godz. 8.20 świetna operetka w 3-ch aktach „Wesoła para" z p. Piątkowską, Millerem w roli głównych.

„Wesoła para" graną będzie jeszcze tylko dwa razy w czwartek i piątek bieżącego tygodnia. W sobotę i w niedzielę tylko trzy przedstawienia arcywesołego wodewilu w 4-ch aktach „Krakowskie zuchy" w nowej obsadzie ról. We wtorek premjera karnawałowego repertuaru głośna operetka w 3-ch aktach „Krysia Leśniczanka". Nowe efektowne dekoracje art.-mal. W. Makojnika oraz nowe kostjumy przygotowuje pracownia teatru. Bilety do nabycia w kasie teatru i w drugiej kasie Plac Kościelny 4, w kwiaciarni B-ci Dymkowskich.

BETLEEM POLSKIE

W niedzielę o godz. 12 w południe w Teatrze Popularnym nieodwołalnie po raz ostatni Tow. Śpiew. im. Moniuszki odegra „Betleem Polskie" L. Rydla. — Bilety w kasie teatru. Ceny najniższe od 40 gr. do 1.50.

Teatr literacko-artystyczny „GONG".

Dziś powtórzenie onegdajszej premjery, doskonałej rewji aktualno-politycznej p. t. „Szal z Genewy". Największem powodzeniem cieszy się skeich tytułowy w koncertowem wykonaniu pp. Cybulskiego, W. Jastrzębca, B. Kamińskiego, A. Nowosielskiego, S. Laskowskiego i Cz. Skonieczncgo, znakomita pieśniarka teatrów paryskich p. Larissa Alexia zbiera huczne oklaski za piosenki francuskie, włoskie i hiszpańskie, huragany śmiechu wywołuje skeich „Malarz i służąca" z pp. P. Cybulskim i Cz. Skonieczynym. Duże oklaski za doskonałe piosenki zbierają pp. W. Jaśkówna i S. Talarico. Z numerów tanecznych największem powodzeniem cieszy się „Valse rallenti" w wykonaniu pp. I. Sołtówni i E. Wojnara. Zapowiadają pp. W. Jastrzębiec i G. Cybulski.

Dziś dwa przedstawienia o godz. 7.45 i 10 wieczorem.

Groźny bandyta na wywczasach w Łodzi

Po dokonaniu szeregu rozbojów prowadził żywot spokojnego mieszczanina. Policja przerwała mu błogie wywczasy.

W dniu wczorajszym donosiliśmy o ujęciu przez funkcjonarjuszów łódzkiej policji śledczej niebezpiecznego bandyty Lewandowskiego vel Walczewskiego w Sosnowcu, który przez 9 lat ukrywał się przed rękami sprawiedliwości pod maską poważnego kupca.

Obecnie dowiadujemy się o nowym sukcesie wydziału śledczego w Łodzi, mianowicie o ujęciu drugiego groźnego bandyty, który ukrywał się przez długi czas w Łodzi.

W roku 1923 dokonany został napad rabunkowy w Łucku na pewnego kupca. Sprawcy napadu na skutek energicznego pościgu zostali ujęci. Jednemu tylko z nich udało się zbiec. Poszukiwania na całym terenie kraju nie dały żadnego rezultatu. Poszkodowanemu Altmanowi okazywano cały szereg albumów z fotografjami przestępców z urzędów śledczych poszczególnych miast kraju, w żadnym jednak nie mógł rozpoznać zbiegłego bandyty. Władze policyjne nie dały jednak za wygrane i prowadziły żmudne śledztwo w dalszym ciągu.

Na terenie Łodzi dochodzenie prowadziła druga brygada wydziału śledczego pod kierunkiem st. przodownika Kołodziejskiego.

W ostatnich czasach nici śledztwa, prowadzonego przez policję poszczególnych miast w sprawie nieuchwytnego bandyty, zbiegły się w Łodzi.

Wówczas II brygada śledcza wdrożyła energiczne poszukiwania i po kilku tygodniach odnalazła kryjówkę bandyty.

Zamieszkiwał on od dłuższego czasu przy ulicy Gdańskiej 144, gdzie znany był pod nazwiskiem Oskara Krauzego, prowadzonego dostatnie życie średnio zamożnego mieszczanina. Nikt ze znajomych nie domyślał się, że Krauze jest to niebezpieczny opryszek, mający już na sumieniu niejeden rozbój.

Krauze czuł się widocznie bezpieczny w swem dwupokojowem dostatnio umeblowanem mieszkaniu, bo żadnych środków ostrożności nie przedsiębrał. I oto wczoraj w nocy silny oddział policji śledczej otoczył dom przy ulicy Gdańskiej 144. St. przodownik Kołodziejski zapukał do drzwi mieszkania Krauzego oświadczając, iż jest funkcjonarjuszem telegrafu i ma doręczyć depeszę.

Nie przeczuwając nic złego Krauze otworzył, ujrzawszy jednak przed sobą funkcjonarjusza policji z rewolwerem w ręku, usiłował drzwi zamknąć, co mu jednakże w porę przeszkodzono. Wobec przewagi nie usiłował stawiać oporu. Kazano mu się ubrać i skutego w kajdany odwieziono samochodem policyjnym do aresztu przy komendzie miasta. Jak ustalono w trakcie dochodzenia, Krauze posługiwał się fałszywemi dowodami osobistemi. Właściwe jego nazwisko nie zostało jeszcze ustalone.

W dniu jutrzejszym Krauze zostanie przesłany do Łucka do dyspozycji tamtejszych władz sądowych. (p)

W kołowrocie wielkomiejskim

Straszna omyłka pijanego.

W dniu wczorajszym w domu przy ulicy Andrzeja 48 miał miejsce szczególny wypadek. Zamieszkały w tymże domu 32-letni Stefan Bartosik wróciwszy do domu w stanie mocno podchmielonym uczuł chęć ponownego napicia się wódki. Szperając po pijanemu w kredensie natrafił na butelkę z jakimś płynem. W przekonaniu, iż jest to wódka wychylił całą jej zawartość i po chwili padł na ziemię, krzycząc przeraźliwie i wijąc się w strasznych boleściach. Jak się okazało Bartosik zamiast wódki napił się kwasu solnego. Zawezwany przez domowników lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził stan niebezpieczny ofiary fatalnej pomyłki i po przepłukaniu żołądka zamierzał przewieźć Bartosika do szpitala. Jednakże wobec sprzeciwu rodziny pozostawił go na miejscu. (p)

* * *

Dwa zamachy samobójcze.

— W dniu wczorajszym, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej 39 robotnik Tadeusz Jarnowski, w celu samobójczym napił się jodyny. Zawezwany lekarz pogotowia K. Chorych stwierdziwszy stan groźny denata, po przepłukaniu żołądka, chciał przewieźć go do szpitala, na życzenie rodziny jednakże pozostawił go na miejscu.

* * *

— Przy ulicy Rzgowskiej 74 na ulicy nieznana jakaś kobieta popełniła zamach samobójczy, wypijając większą dozę sublimatu. Zawezwany przez przechodniów lekarz pogotowia ratunkowego po przepłukaniu żołądka desperatki przewiózł ją w stanie groźnym do szpitala św. Józefa. Władze policyjne wdrożyły energiczne dochodzenie w celu ustalenia, kim jest nieznana kobieta. (p)

Ważne wyjaśnienie w sprawie świadectw III-ej kategorji

Przedsiębiorstwa III-ej kat. mogą zatrudniać prócz pracownika członków rodziny

Jak wiadomo, ustawa o podatku przemysłowym przewiduje, że ze świadectwem III kategorji handlowej może prowadzić przedsiębiorstwo właściciel lub zastępujący go dorosły członek rodziny, oprócz jednego najemnego pracownika.

Sąd Najwyższy rozpatrywał niedawno konkretny wypadek i wydał orzeczenie posiadające kolosalne znaczenie dla całego drobnego kupiectwa S. N. uznał, że wedle obowiązującej ustawy o podatku przemysłowym decydują o rozmiarach przedsiębiorstwa handlu towarowego, a tem samem o jego kategorji następujące znamiona:

Rodzaj handlu, rodzaj sprzedawanego towaru, przeważający element kupujący, rozmiary wygląd i charakter pomieszczenia, liczba oddzielnych składów i wreszcie liczba dorosłych najemnych subjektów handlowych, natomiast praca pomocnicza członków najbliższej rodziny właściciela, mieszkających z nim pod wspólnym dachem i będących na jego utrzymaniu nie gra w tej mierze żadnej roli.

To też wolno według Sądu Najwyższego zatrudniać prócz jednego dorosłego pracownika najemnego również dwóch członków rodziny właściciela. (bip)

Z międzynarodowego handlu pszenicą i mąką pszenną

Instytut doświadczalny przy uniwersytecie w Stamford w Kalifornji w sprawozdaniu rocznem za roku 1926-27 podaje cyfrę dotyczącą międzynarodowego handlu pszenicą i mąką pszenną.

Z zestawień instytutu wynika, że w przytoczonym wyżej roku handel międzynarodowy pszenicą dał największą z dotychczas znanych cyfrę ogólną. Pozycja netto wywozu sięga około 850 miljonów buszli. Z cyfry tej na Rosję przypada około 50 miljonów buszli. Również znaczną była pozycja wywozu pszenicy do krajów naddunajskich.

Zaznaczyć jednak należy, że znaczne stawki transportu morskiego, szczególnie wywozie w okresie od września do listopada, utrudniły handel pszenicą i podniosły ceny importowe. Po spadku stawek transportowych importerzy czynili znaczne zakupy, aby wyrównać poprzednie straty. Handel w drugiej połowie roku odbywał się w warunkach niezwykle trudnych. Zmniejszył się również międzynarodowy handel mąką, i wykazuje nadal tendencję zniżkową. Przyczyną tego są prawne zarządzenia państw europejskich, przeprowadzone w dziedzinie taryf, a mające na celu ochronę krajowego przemysłu młynarskiego.

Dodać należy, że we wszystkich prawie krajach przemysł młynarski jest nadmiernie rozwinięty, a jedynie w Stanach Zjednoczonych z przyczyn szczególnych nietylko nie przeżywał kryzysu, lecz dał w ciągu roku przedsiębiorcom rezultaty wyraźnie zadowalające.

Dalej stwierdza instytut badań przy uniwersytecie w Stanford saldo światowe pszenicy w roku 1926-27. Na rok następny saldo było znacznie większe.

Zapasy pszenicy w krajach eksportowych wynosiły okrągło 334 miljonów buszli, wobec 282 miljony na początku roku 1926-27. W krajach europejskich wzrosły znacznie zapasy pszenicy importowanej, a we Francji i we Włoszech zapasy pszenicy krajowej. Saldo otwarcia w dziale pszenicy i mąki pszennej zapowiada znaczne ożywienie tej gałęzi handlu w roku 1927-28.

ś. † p.

ANDRZEJ LUTROSIŃSKI

Z grona rzemieślników łódzkich ubył jeden z najtęższych i najdzielniejszych pracowników — ś. p. Andrzej Lutrosiński, długoletni prezes cechu rzeźniczego.

S. p. Andrzej Lutrosiński urodził się w miasteczku Stęszewie (woj. Poznańskie) w roku 1862.

Do Łodzi przybył w r. 1889; w tym też czasie został przyjęty do grona mistrzów rzeźniczych.

Wybitne zdolności organizacyjne i prawość charakteru zjednały ś. p. Andrzejowi Lutrosińskiemu ogólny szacunek.

W okresie od r. 1915 do 1917 ś. p. Andrzej Lutrosiński piastował godność wiceprezesa Resursy Rzemieślniczej.

W tym też czasie wybrano go kuratorem gospody czeladzi rzeźniczej.

W r. 1925 za jego inicjatywą i staraniem odbył się uroczysty jubileusz stulecia istnienia cechu rzeźniczego, którego zmarły był prezesem od r. 1920 do 1926.

Dzięki staraniom ś. p. Lutrosińskiego otwarto szkołę zawodową dla terminatorów rzeźnickich, zatwierdzoną później przez Min. W. R. i O. P. i istniejącą do dnia dzisiejszego.

W czasie od r. 1921 do 1926 ś. p. Andrzej Lutrosiński piastował mandat prezesa Związku Cechów Rzeźniczych i Wędliniarskich Rzeczpospolitej Polskiej na okręg łódzki, jak również mandat członka Zarządu Głównego tegoż Związku.

Tak więc przez całe życie ś. p. Andrzej Lutrosiński pracował bezstronnie, nie uchylając się od ciężkich prac społecznych, a przeciwnie: organizował, łączył, uczył jak pracować.

Cześć więc pamięci dobrego Polaka, dzielnego obywatela, niestrudzonego pracownika na niwie społecznej.

Niech mu ziemia lekką będzie!

Prywatne fabryki tytoniowe

będą zlikwidowane

Dowiadujemy się z łódzkiego Monopolu Tytoniowego, iż b. fabrykanci wyrobów tytoniowych obowiązani są maszyny, narzędzia i materjały służące bezpośrednio do fabrykacji wyrobów tytoniowych, w terminie do dnia **31 marca 1928 r. wywieść zagranicę lub odprzedać Skarbowi Państwa w drodze dobrowolnego porozumienia.**

Po dniu 31 marca nastąpi wywłaszczenie za odszkodowaniem, którego wysokość ustali specjalna komisja szacunkowa.

Od decyzji komisji wolno się będzie odwołać w ciągu 30 dni do sądu. (U)

Manufaktura łódzka

na Daleki Wschód

W Łodzi bawił przedstawiciel Polski w Chinach p. Pindor, który badał możliwość intensywniejszego eksportu manufaktury łódzkiej na Daleki Wschód. P. Pindor odbył w Łodzi szereg konferencji z przemysłowcami, poczem wraz z przedstawicielami przemysłu i handlu wyjechał do Warszawy. (U)

GIEŁDY

OFICJALNA GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, dnia 17 stycznia 1928 r. (A. W.)

GOTOWKA.

Dolary — 8,85
Holandja — 359,55
Londyn — 43,445
Nowy Jork — 8.90
Paryż — 35,08
Funty angl. — 43.445
Praga — 26,415
Szwajcarja — 177,76
Wiedeń — 125,60
Włochy — 47,17

Tendencja spokojna.

AKCJE.

Bank Dyskontowy — 134—135
Bank Handlowy — 123
Bank Polski — 163,50—162,50
Bank Zachodni — 34—34,75—34,50
Bank Spółek — 93,50
Spiess — 155
Siła — 95
Firlej — 54
Węgiel — 103.50
Nobel — 41
Lilpop — 42,50—41,25
Norblin — 203
Ostrowieckie — 85,50 bzz praw
Rudzki — 50,50
Starachowice — 64,75—63,50
Ursus — 12
Haberbusch — 155
Dolarówka — 63
4 1/2 Listy m. Warszawy — 75,50
5%List m. Warszawy — 65,75
8%Listy zast. m. Warszawy 80,50—80,75—80,50
8%Listy zast. m. Łodzi — 77,75

Tendencja słabsza.

Epilog ponurej zbrodni

Współmorderca ś. p. prez. Cynarskiego

przed Sądem Okręgowym w Łodzi

Rydzewski nie przyznaje się do winy.— Obciążające zeznania świadków.

I-szy dzień rozpraw

Przed rozprawą

W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy w Łodzi przystąpił do rozpatrywania sensacyjnego procesu przeciwko 22-letniemu Kazimierzowi Rydzewskiemu, oskarżonemu o to, iż w dniu 14 kwietnia 1927 roku wspólnie z Adamem Walaszczykiem, zamordował prezydenta m. Łodzi ś. p. Marjana Cynarskiego.

Proces Rydzewskiego wywołał olbrzymie zainteresowanie w całem mieście, wobec czego od wczesnego rana do gmachu Sądu Okręgowego zaczęły napływać tłumy publiczności. jednakże silne oddziały rezerwy policji pieszej pilnują porządku i powstrzymują napływ ciekawych.

Na sali rozpraw

O godzinie 10-ej rano na salę rozpraw wprowadzają oskarżonego Rydzewskiego, który zrzuca z siebie płaszcz i ciekawie rozgląda się po sali, na której znajduje się około 200 osób, przeważnie ze sfery inteligencji i robotników, znajomych Rydzewskiego. Po krótkiej chwili przybywają duchowi wyznań katolickiego, ewangelickiego i mojżeszowego, którzy odbiorą od świadków przysięgę.

Punktualnie o godzinie 10-ej minut 20 wkracza na salę sąd pod przewodnictwem wiceprezesa Witkowskiego przy współudziale sędziów Kozłowskiego i Komornickiego. Oskarża prokurator kameralny dr. Markowski. Po sprawdzeniu personalji oskarżonego, z których wynika, że oskarżony już raz był karany za opór władzy 6-miesięcznym więzieniem przystąpiono do sprawdzania obecności świadków, przyczem stwierdzono nieobecność świadków Lutostańskiego, Kurzawy, Aniołkiewicza, wobec czego na wniosek prokuratora dr. Markowskiego postanowiono prócz św. Lutostańskiego, który jest chory pozostałych świadków sprowadzić pod przymusem, a do tego czasu zarządzić przerwę. O godzinie 11-ej woźny melduje przybycie wyżej wymienionych świadków i po chwili ukazuje się komplet sędziowski, którego przewodniczący wiceprezes Witkowski przystępuje do odczytania aktu oskarżenia.

Akt oskarżenia

W dniu 14 kwietnia 1927 roku o godzinie 10-ej minut 40 przed południem w klatce schodowej przy ulicy Andrzeja Nr. 4 zamordowany został prezydent Marjan Cynarski.

W dniu 17 kwietnia aresztowany został domniemany zabójca — niejaki Adam Walaszczyk, który przyznał się odrazu do winy, wskazując jako współsprawcę Kazimierza Rydzewskiego.

Co do wspólnego dokonania zbrodni umówił się w wigilję zabójstwa z przyjacielem swym Kazimierzem Rydzewskim, ufając w jego śmiałość i odwagę, wykazaną w czasie awantury z policją w lesie łagiewnickim. W dniu zabójstwa spotkał się z Rydzewskim w umówionem miejscu i czasie, poczem obaj zaczaili się w przedsionku klatki schodowej domu Nr. 4 przy ulicy Andrzeja i gdy prezydent Cynarski wychodził z domu, Rydzewski, schowany w przedsionku, za skrzydłem drzwi, prowadzących na klatkę schodową, wyskoczył chwycił ofiarę za prawą rękę, wykręcił ją i przytrzymał. on zaś, Walaszczyk, pchnął Cynarskiego nożem, poczem wybiegł z bramy, dobiegł z ulicy Andrzeja do Piotrkowskiej, tu w domu pod Nr. 93 rzucił do ustępu swą jesionkę i przez podwórze domu Nr. 91 wydostał się na ulicę Al. Kościuszki.

Aresztowany jednocześnie z Walaszczykiem, Kazimierz Rydzewski, usiłował początkowo zaprzeczyć współudziałowi w zbrodni, jednak już przy pierwszej konfrontacji z Walaszczykiem w urzędzie śledczym załamał się psychicznie, przyznał się do jej dokonania i określił swą rolę ściśle tak samo jak ją przedstawił Walaszczyk.

Takie same wyjaśnienie złożyli podsądni badającemu ich sędziemu śledczemu, jedynie Rydzewski z chwilą, gdy mu sędzia oświadczył, że sprawa toczy się w trybie doraźnym, najpierw zdziwił się, bo przecież jak się wyraził: „On tylko za rękę trzymał prezydenta, a nie żgał", a następnie dodał, iż poda świadków, iż krytycznego dnia pracował na plantacjach miejskich, tę dygresję jednak sam wprędce zlikwidował, zgłaszając się dobrowolnie do sędziego i cofając to oświadczenie, jak również nazwiska świadków, które poprzednio wymienił.

Zeznania Walaszczyka

Na 4 godziny przed egzekucją wysłuchany został w więzieniu w charakterze świadka Adam Walaszczyk, który z Rydzewskim znał się od trzech lat.

Dnia 13 kwietnia po rozmowie z prezydentem na schodach domu przy ulicy Andrzeja, powziął myśl zabicia Cynarskiego i w tym celu w sklepie przy ulicy Nowomiejskiej kupił za 4 zł. 50 gr. nóż. Następnie około godziny 6 wieczorem spotkał na rogu ulicy Aleksandrowskiej i Bałuckiego Rynku Rydzewskiego, któremu zwierzył się ze swych zamiarów i uczuć. Rydzewski skwapliwie przytaknął tej myśli, a upewniwszy się, że Walaszczyk wytrwa w swym postanowieniu, umówił się z nim o spotkanie w dniu następnym na Placu Wolności między godziną 8 — 9 rano.

W dniu 14 kwietnia o godzinie 9 rano przybył na róg Piotrkowskiej i Placu Wolności Rydzewski. Zdążał on z ulicy Konstantynowskiej. Przywitał się słowami: „myślałem, że już stać nie będziesz, chodź do bramy, wychlamy trochę na warjata". W bramie wypili wspólnie przyniesione przez Rydzewskiego pół butelki wódki, poczem pokazali sobie wzajemnie posiadane noże. Rydzewski zauważył przytem, że „zaganiacz" Walaszczyka jest „odpowiedni", ale jego Rydzewskiego jest „jeszcze odpowiedniejszy", przyczem wysunął z rękawa długi obosieczny nóż. Do mieszkania prezydenta udali się osobno. Rydzewski zatrzymał się pierwszy przed bramą domu przy ulicy Andrzeja 4, a gdy nadszedł Walaszczyk, kazał mu uważać przed bramą na powóz, który po prezydenta zawsze zajeżdżał, a sam wszedł do wnętrza domu. W tym czasie Walaszczyk, który po wypiciu wódki naczczo dostał gwałtownych boleści, udawał się dwukrotnie do ustępu, mieszczącego się w podwórzu, a gdy wracał stamtąd pierwszym razem widział, że Rydzewski stoi za odchylonem skrzydłem drzwi, prowadzących z przedsionka na klatkę schodową. Gdy powóz zajechał Walaszczyk zawiadomił Rydzewskiego, który rozkazał mu krótko: „stój teraz, a nie ruszaj się". W tym czasie przy zbliżaniu się stanowczego momentu, zrobiło się Walaszczykowi słabo, w chwili gdy przechodził jakiś student (Płuta) Rydzewski stał nawpół ukryty za drzwiami, tuż obok niego Walaszczyk, który szepnął do siebie: „O, Jezu nic z tego nie będzie", na co Rydzewski cicho, lecz dobitnie przywołał do porządku słowami: „trzymaj się do k..." Słowa te zaelektryzowały Walaszczyka, uczuł jak się wyraża „zaostrzenie". W krótką chwilę potem schodził Cynarski, gdy doszedł do drzwi przedsionka, Rydzewski wyskoczył ze swego ukrycia, chwycił prezydenta za prawą wolną od teczki rękę, szarpnął ją, wykręcił ku dołowi i cichym ale energicznym i węzłowatym głosem odezwał się: „szykuj się, bo cię..." Wtedy Walaszczyk zadał cios trzymanym w ręku nożem, a gdy prezydent krzyknął przeraźliwie „złodzieje" rzucił się do ucieczki. Od tego momentu nie widział się już z Rydzewskim, aż do chwili aresztowania tego ostatniego.

Rzekoma niewinność Rydzewskiego

Rydzewski już w momencie aresztowania go zwrócił się do brata swego Antoniego ze słowami: „Pamiętajcie, że ja w czwartek pracowałem".

Z początku przyznał się do winy, lecz później twierdził, że w dniu zabójstwa we czwartek 14 kwietnia wyszedł, jak zwykle z domu o godzinie 7 rano, aby przed 8-mą być na miejscu pracy przy apelu. Następnie przydzielono go wraz z robotnikami Głąbińskim Wdowiakiem i Kurzawą pod kierunkiem niejakiego Hrdiny do kopania ziemi. Z robotnikami tymi pracował bez przerwy do godziny 12 t. j. do obiadu. Po skończonej pracy udał się o godzinie 17 do domu.

W dniu 5 lipca 1927 r. Rydzewski złożył prośbę do sędziego śledczego o przesłuchanie dodatkowe. Zbadany w dniu 7 lipca oświadczył, że w dniu 14 kwietnia kierownik Hrdina przydzielił jego, Kobrę, Marciniaka, Krajewskiego, Kurzawę i Wdowiaka do wykopywania drzewek i świerków w szkółce. O godzinie 10 i pół przybył na plantację robotnik Rel ze szpitala św. Józefa, który nadjechał był wozem celem zabrania drzewek. Robotnicy Grodecki, Lengesz i Bartczak powrócili z ulicy Krzemienieckiej już po odjeździe Rela i przyłączyli się do ich grupy w czasie kopania.

Ile czasu trzeba na przebycie

W dniu 7 lipca 1927 r. sędzia śledczy udał się na teren plantacyj miejskich przy szosie Konstantynowskiej i zbadał robotników, którzy w dniu 14 kwietnia tam pracowali Robotników tych podzielić można na dwie grupy: a) którzy pracowali pod kierownictwem ogrodnika Jamuleskiego, b) którzy pracowali pod kierunkiem ogrodnika Mańkowskiego. Jedni z nich twierdzą, że Rydzewski był na plantacjach z nim między godziną 9—11 przed południem, inni jak np. Marciniak, że go nie było. Z zeznań świadków Bartczaka, Grodeckiego, Lengecza wynika, że wóz powożony przez Rola opuścił teren plantacyj około godziny 11 min. 20. Ponieważ świadek dr. Arkadjusz Sołowiejczyk ustalił ściśle czas dokonania zabójstwa ś. p. prezydenta Cynarskiego na godzinę 10 min. 10 przed południem, spoglądał bowiem, wychodząc ze swego mieszkania na zegar — zachodzi pytanie, czy Rydzewski, który był niewątpliwie widziany przez świadków na plantacjach przy ładowaniu i wyjeżdżaniu wozu, względnie też po tym momencie mógł był, opuściwszy teren zbroni o godzinie 10 min. 40, znaleźć się już w 35—40 minut potem na terenie Konstantynowskiego Polesia. Podjęty przez sędziego śledczego w tym kierunku eksperyment wykazał, że idąc odpowiednim skrótem można drogę powyższą przebyć w 32 minuty. Świadek nadkomisarz Weyer stwierdza, że już po rozprawie doraźnej otrzymał telefonicznie konfidencjonalną anonimową informację, że Rydzewski w dniu zabójstwa przybiegł na plantacje już po godzinie 11 bardzo zmęczony i zaczął gorliwie pracować oraz, że już wtedy urabiał swych kolegów, by wrazie zapytania ze strony zwierzchności twierdzili, że nigdzie nie wydalał się z pracy. (p)

Badanie oskarżonego

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zadaje Rydzewskiemu następujące pytanie:

Czy oskarżony przyznaje się do tego, że w dniu 14 kwietnia 1927 r. świadomie wspólnie zamordował prezydenta Cynarskiego.

Oskar. (odpowiada pewnym głosem) Nie.

Przewod. A Walaszczyka oskarżony zna?

Osk. Znam od 3 lat.

Przewod. Czy do mieszkania Walaszczyka oskarżony przychodził często?

Osk. Do Walaszczyka nie chodziłem, tylko do jego żony, z którą utrzymywałem stosunki płciowe.

Na pytanie przewodniczącego Witkowskiego z kim w dniu 14 kwietnia 1927 r. pracował na plantacji, oskarżony daje dłuższe wyjaśnienia. Na niektóre pytania odpowiada, że takiego czy innego faktu nie pamięta. Następnie twierdzi, że zeznania jego wymuszone były biciem. Na pytanie przewodniczącego o sprawę, którą Rydzewski miał w sądzie o pobicie posterunkowego Altmana, oskarżony odpowiada że szczegółów zajścia, jak również i sprawy nie pamięta. Dalej wyjaśnia, że od 12 kwietnia pracował na plantacji i że pracę tę otrzymał dzięki wiceprezydentowi Groszkowskiemu, u którego był w mieszkaniu.

Prokurator dr. Markowski prosi o zadanie pytania w jakiej kwaterze pracował oskarżony, na co ten odpowiada, że nie pamięta. Następnie prokurator prosi o zadanie pytania, czy oskarżonego bito po konfrontacji, na co ten odpowiada, że tak.

Zeznania oskarżonego Rydzewskiego trwały zaledwie 10 minut.

Po trzyminutowej przerwie, zarządzonej przez przewodniczącego sąd przystępuje do zaprzysiężenia świadków. Następnie przewodniczący podzielił świadków na trzy grupy, z których jedna zeznawała w dniu wczorajszym, druga grupa badana będzie w dniu dzisiejszym, pozostali zaś świadkowie zostali wezwani na dzień czwartkowy. W piątek nastąpią przemowy stron i będzie ogłoszony wyrok.

Zeznania świadków

Pierwszy ze świadków zeznaje *dr. Arkadjusz Sołowiejszyk,* który mówi: „Było to we czwartek dnia 14 kwietnia, kiedy ubrany już miałem udać się na miasto do pacjenta. Nagle usłyszałem głos: „Złodzieje" i w parę sekund później powtórny okrzyk, ale wypowiedziany głosem cichym i zduszonym. Przechyliłem się przez poręcz i ujrzałem ś. p. prezydenta Cynarskiego, bezwładnie leżącego na schodach. Mając przy sobie wszystkie potrzebne narządzia i zorjentowawszy się w sytuacji natychmiast przystąpiłem do ratunku. Niestety, rana zadana prezydentowi, spowodowała krwotok wewnętrzny i prezydent Cynarski w kilka chwil później zakończył życie."

Na zapytanie prokuratora o której godzinie wychodził dr. Sołowiejczyk z mieszkania, tenże odpowiedział, iż była to godzina 10 min 40 rano, gdyż przed wyjściem spojrzał jeszcze na zegar w pokoju jadalnym.

Z kolei zeznaje dr. Dylewski który udziela pomocy lekarskiej wszystkim pracownikom magistrackim. Otóż w tydzień po zamordowaniu prezydenta Cynarskiego służąca dr. Dylewskiego Józefa Woźniak, oświadczyła doktorowi, iż dwuch robotników, którzy oczekiwali na pomoc lekarską rozmawiało między sobą, że będą mówili, iż o godzinie 11 z nimi pracował. O kim mówili, tego służąca doktorowi nie powiedziała.

Świadek Woźniak potwierdza zeznanie dr. Dylewskiego, oświadczając, że wprawdzie słyszała rozmowę dwuch robotników o tem, że ci będą mówili, iż o godzinie 11 z nimi pracował, kogo to dotyczyło, tego niestety nie wie, ale domyśla się, że to o jednym z zabójców, gdyż mieli w ręku gazetę, w której były umieszczone fotografje Walaszczyka i Rydzewskiego. Na zapytanie prokuratora, czy była między robotnikami rozmowa o tem, iż będą w sądzie mówili o powyższem — świadek milczy.

Świadek Niedzielski zeznaje, iż był obecny przy przeprowadzaniu konfrontacji Rydzewskiego z Walaszczykiem i wtedy Walaszczyk odezwał się do Rydzewskiego, który nie chciał się do winy przyznać: „Kaziu przyznaj się, bo przecież ja żgałem". Rydzewski w tym momencie chciał rzucić się na Walaszczyka, lecz obecni w pokoju funkcjonarjusze policji uniemożliwili mu to. Po krótkiej chwili Rydzewski powtórzył wreszcie to samo, co Walaszczyk i dodał, że prezydenta trzymał za rękę.

Prokurator. Czy w rozmowie z panem już po przyznaniu się do winy Rydzewski mówił o jakichkolwiek szczegółach?

Św. Niedzielski. Tak. Opowiadał mi o zerwaniu kłódki w sklepie Kutnera, o oczekiwaniu prezydenta w sieni i to samo powtórzył również przy protokularnem przesłuchaniu go.

Po przesłuchaniu świadka inspektora Niedzielskiego sąd zarządził przerwę do godziny 4,30.

Dnia 17-go stycznia 1928 roku po ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zmarł przeżywszy lat 66

ś. † p.

Andrzej Lutrosiński

Członek cechu mistrzów rzeźniczych

b. wiceprezes Tow. Rzemieślniczego „Resursa" w Łodzi, b. Starszy cechu rzeźniczego, b. kurator gospody czeladzi rzeźniczej, b. prezes Zw. cechów rzeźniczych i wędliniarskich w Rzplitej Polskiej na okręg łódzki, b. członek Zarządu Głównego zw. cechów rzeźniczych i wędliniarskich w Rzplitej Polskiej z siedzibą w Poznaniu, obywatel m. Łodzi

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w czwartek, dnia 19-go b. m. o godz. 13-ej z domu żałoby przy ul. Przędzalnianej № 68 na Stary cmentarz katolicki.

Zarząd Tow. Rzemieślniczego „Resursa" w Łodzi, wzywa swych członków do jak najliczniejszego wzięcia udziału w oddaniu ostatniej posługi ś. p. Zmarłemu.

Zarząd Tow. Rzemieślniczego „Resursa" w Łodzi.

Walka z demoralizacją nieletnich

W Ministerswite Pracy odbyła się konferencja w sprawie zwalczania demoralizacji wśród młodzieży.

Omawiano projekt zorganizowania „izb zatrzymania" dla nieletnich aresztantów, sprawę sprzedaży ulicznej gazet przez nieletnich, oraz pracy wieczornej i nocnej wogóle, w lokalach zaś rozrywkowych w szczególności.

Postanowiono powołać specjalną komisję, złożoną z przedstawicieli ministerstwa pracy i opieki społecznej, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę i Głównej Komendy Policji Państwowej, która opracuje plan organizacji i prowadzenia stałych „izb zatrzymania", gdzie nieletni będą umieszczeni przez policję pod odpowiednią opieką do czasu wyroku sądu, względnie dłużej.

Sprzedaż uliczna gazet przez nieletnich znalazła rozstrzygnięcie w art. 13 dekretu prasowego, wobec jednak wstrzymania mocy obowiązującej tego artykułu na lat 2, sprawa ta musi pozostać przez ten czas w zawieszeniu.

W sprawie pracy wieczornej i nocnej w lokalach rozrywkowych uchwalono zwrócić się do odpowiednich władz o ścisłe przestrzeganie art. 4, 5 i 8 ustawy z dnia 2.7 1927 r. o pracy młodocianych i kobiet.

Sprawa podwyżki taryfy telefonicznej przed sądem

Onegdaj zapadła decyzja Sądu Okręgowego w Warszawie, interesująca ogół abonentów telefonicznych.

W sierpniu 1927 r. „Robotnik" prosił sąd pokoju 6 okr. o uznanie, że opłata za telefon w III kwartale 1927 r. obowiązuje w dawnej wysokości, gdyż zmiana taryfy została dokonana przez Pastę niezgodnie z umową i przepisami prawa.

Sąd pokoju powództwo „Robotnika" oddalił.

„Robotnik" podał apelację, motywując, że warunki umowy z Pastą są regulowane przez prawo cywilne i wobec tego podwyższenie taryfy winno być uzależnione od zgody abonentów.

Sąd okręgowy (wydział odwoławczy cywilny) rozważywszy skargę apelacyjną „Robotnika" uznał, że stosunek Pasty do abonentów jest regulowany według ustawy z dnia 3 czerwca 1923 r. i z normami określonemi w ordynacjach telefanicznych, zatwierdzonych przez min. poczt i telegrafu.

A ponieważ Pasta w myśl przepisów podała do powszchnej wiadamości zmianę taryfy, więc postąpiła zgodnie z prawem. Dlatego to sąd okręgowy postanowił skargę apelacyjną odrzucić i zaskarżony wyrok sądu pokoju 6 okr. zatwierdzić.

Wyrok ten ma bardzo doniosłe znaczenie dla ogółu abonentów, gdyż stwierdza prawność podniesienia taryfy telefonicznej przez Pastę.

Sensacyjna ucieczka na aeroplanie

Onegdaj po południu na polach wsi Andrzejówka w powiecie hrubieszowskim wylądował samolot czeski z dwoma uczniami szkoły pilotów w Prościejowie, którzy zbiegli na skradzionym aparacie.

Lotnicy, po spożyciu posiłku u gospodarza tej wsi Antoniego Bubowskiego oświadczyli, iż muszą udać się do pobliskiego urzędu gminnego w Miętkiem, celem zameldowania się. Był to jednak z ich strony manewr celem zmylenia pogoni, ponieważ zbiegli pieszo w niewiadomym kierunku, pozostawiając samolot na polach andrzejowskich.

Rozesłano za nimi pogoń, do której zmobilizowano policję ze wszystkich okolicznych gmin.

Jak przypuszczają, lotnicy zamierzali uciec do Rosji sowieckiej i wylądować musieli w Polsce, dlatego, że wyczerpał im się 300 klgr. zapas benzyny.

Lekkomyślność i pijaństwo przyczyną utonięcia czterystu cyganów

Tragiczna śmierć w nurtach jeziora

Pisma zagraniczne podają wiadomość o strasznej tragedji, jaka dotknęła jedną z licznych band cygańskich, zamieszkujących północne okręgi Syberji.

Na 65 saniach, mieszczących około 400 ludzi, chcieli cyganie, wracający z wesela do domu, przejechać zamarznięte i grubym lodem pokryte jezioro „Czerwone", by w ten sposób skrócić sobie drogę. Ale na parę dni przedtem lody na jeziorze rozluźniły się tak, że były już słabe, aby utrzymać ten olbrzymi ciężar.

Cyganów ostrzegano przed jazdą na zamarzniętem jeziorze, lecz cyganie nie dali się zastraszyć, ani odwieźć od powziętego zamiaru.

Gdy pierwsze sanie, jasno pochodniami oświetlone, znalazły się na środku jeziora, pękł lód, a obciążony następującemi sankami, załamał się. Wśród okrzyków grozy znikły pierwsze sanki pod lodem. Następne sanie jechały również przy blasku pochodni, pasażerowie, będąc pijani, wrzeszcząc i śpiewając przeraźliwie, zauważyli dopiero katastrofę, gdy sami się w nią dostali. Sanie za saniami wpadały w mokry, zimny grób. Dopiero siedzący w ostatnich saniach usiłowali powstrzymać rozpędzone konie. Ale daremnie. Konie były tak rozpędzone, a lód tak słaby, że o powstrzymaniu nie mogło być mowy.

Chłopi, którzy na brzegu jeziora przypatrywali się wesołej zrazu szlichtadzie pijanych cyganów, musieli teraz bezczynnie patrzeć się na straszną śmierć.

JUR.

Jabłko

W całem mieście nie było drugiego tak wielkiego skąpca, jakim był emerytowany urzędnik magistratu Apolinary Krętkiewicz. Wszystkiego sobie odmawiał; potrzeby swe ograniczał do minimum i każdy wydatek, do którego był zmuszony, sprawiał mu nieomal ból fizyczny.

Gdyby pan Apolinary był biedny, wówczas siłą tego faktu musiałby się ograniczyć w swoich wydatkach. Ale Krętkiewicz posiadał sporo gotówki i trzypiętrową kamienicę w oddalonej dzielnicy miasta, mógł więc sobie na wszystko pozwolić.

Jednakże Krętkiewicz żył gorzej od najbiedniejszego wyrobnika.

Odnajmował od kulawego, stale pijanego szewca, mały, ponury pokoik, umeblowanie którego było tak skromne, że te kilka starych gratów, które znajdowały się w mieszkaniu Krętkiewicza jedynie nadzwyczaj bujna fantazja mogła ochrzcić mianem „umeblowania".

Posiadał więc Krętkiewicz stół o dwuch nogach, zaś drugie dwie zastępował parapet niskiego okna, o który oparty był blat stołu. Dalej stary, niegdyś wyściełany fotel; dzisiaj zaś niczem nie osłonięte sprężyny sterczały groźnie i widokiem swym odstraszały najmężniejszego śmiałka od odpoczynku.

Atoli z tym groźnym na oko „meblem" pan Apolinary umiał sobie poradzić, bo wszakże potrzeba jest matką wynalazków. Brał więc z żelaznego, na wszystkie strony powyginanego łóżka, wypłowiałą w wielu miejscach poprzecieraną derkę, która w nocy służyła mu jako kołdra, składał ją i ostrożnie przykrywał sprężyny.

Na tak zaimprowizowanem siedzeniu spędzał Krętkiewicz najrozkoszniejsze godziny swego życia, licząc dolary i napawając się z rozkosznem drżeniem szelestem banknotów.

Pozatem w mieszkaniu Krętkiewicza znajdowała się spora skrzynia drewnia, przeznaczenie której było niezbyt ściśle określone, kilka butelek po wódce, wypitej przez szewca, fajansowy, wyszczerbiony garnuszek, pożółkły od starości, blaszana miska i takaż łyżka, nóż, widelec oraz srebrna łyżeczka do herbaty.

Skąd się wzięła ta łyżeczka u Krętkiewicza, tego nawet i on sam nie wiedział; dość na tem, że była i pan Apolinary czyścił ją kilka razy dziennie wapnem, zeskrobywanem ze ściany.

Ubierał się Krętkiewicz od niepamiętnych czasów w szarą poplamioną marynarkę, ciemno - wyrudziałe spodnie, z których jedna nogawka była o wiele krótszą od drugiej, oraz w kamasze z pozawijanemi do góry nosami, gdyż były o kilka numerów zaduże.

Za wierzchnie okrycie służyło mu tak w lecie, jak i w zimie bronzowe długie palto, z wytatrym, przed laty, pluszowym kołnierzem; nieokreślonego koloru kapelusz filcowy z z poobstrzępianemi brzegami dopełniał stroju.

Jedynie gdy Krętkiewicz udawał się „na lustrację" swej kamienicy, co zdarzało się każdej soboty, brał wówczas zamiast kapelusza, dość jeszcze dobrze zachowany lśniący cylinder, z wielkim pietyzmem przechowywany w tekturowem pudełku.

Całodzienne pożywienie Krętkiewicza składało się z kilku kawałków suchego chleba oraz czarnego płynu, szumnie ochrzczonego przez pana Apolinarego, — kawą. Płyn ten atoli miał tyle wspólnego z kawą, że był jak i kawa bardzo ciemny, może nawet i ciemniejszy, nie zawierał natomiast ani odrobiny kawy, gdyż gotowany był jedynie z cykorji.

Tak przyrządzoną „kawę" Krętkiewicz pijał dla oszczędności bez cukru; za to w niedziele urządzał sobie „libację". Zamiast chleba kupował czerstwe bułki i pijał kawę słodzoną.

Pewnej soboty pan Apolinary udał się, jak zwykle, do swojej kamienicy. W lśniącym cylindrze na głowie, w długiem zniszczonem palcie, w obłoconem obuwiu, kroczył dumnie ulicami miasta ku wielkiej uciesze licznej gawiedzi.

Śmiechy, nawoływania, gwizdania, biegły w ślad za Krętkiewiczem, lecz on na to nie zwracał najmniejszej uwagi.

Na dworze było bardzo ciepło, to też gdy Krętkiewicz znalazł się u celu był bardzo zmęczony. Zatrzymał się więc na wąskim trotuarze i przez chwilę popieścił wzrokiem trzypiętrową kamieniczkę — owoc jego czterdziestoletniej pracy.

Następnie zdjął z głowy cylinder i trzymając go ostrożnie, czubkiem palców, w jednej ręce, drugą wyjął z kieszeni czerwoną chustkę i ocierał spocone czoło.

Nagle rozległo się głuche uderzenie, cylinder pana Apolinarego upadł na ziemię i potoczył się w dużą kałużę. Przestraszony, nie na żarty, Krętkiewicz, podniósł machinalnie głowę do góry, spostrzegł w jednem z okien kamienicy śmiejące się łobuzersko oblicze dwunastoletniej Zośki córki jednego z lokatorów.

— Z czego śmieje się ta błaźnica? — przemknęło mu przez myśl.

Rozgniewany srodze pochylił się, aby podnieść cylinder i ku wielkiemu swemu zdumieniu ujrzał w cylindrze duże, czerwone jabłko.

Wyjął zwolna z cylindra jabłko i trzymając je ostrożnie w ręku, począł rozmyślać nad tem, w jaki sposób jabłko znalazło się w jego własnem nakryciu głowy.

Po chwili zagadkę rozwiązał.

— Ta smarkata — irytował się w duchu, myśląc o Zoście — rzuciła we mnie jabłkiem. Jabłko wpadło do cylindra, wytrącając go z mojej ręki. Ale ja jej tego nie daruję, będę domagał się surowej kary i odszkodowania za zniszczony cylinder.

Podniósł z kałuży cylinder, wytarł chustką, wcisnął ze złością na głowę i z jabłkiem w ręku wkroczył do bramy.

— Nauczę ją szanować starszych, a tymbardziej gospodarzy, u których jest się lokatorem — powtarzał głośno wchodząc po schodach.

Winowajczyni mieszkała na trzeciem piętrze, a że Krętkiewicz chorował na astmę, więc zatrzymał się w połowie drugiego piętra, aby nieco odpocząć.

Zapach jabłka mile łechtał nozdrza Krętkiewicza; zbliżył je do nosa i silnie powąchał.

— Ładnie pachnie — szepnął — i musi być dobre — dodał z westchnieniem.

Począł zastanawiał się nad tem, kiedy to on jadł owoce.

— Dawno, bardzo dawno — powiedział żałośnie.

— Zjedz! — kusiło czerwone, wonne jabłko.

Krętkiewicz przymknął oczy i po krótkiej walce z samym sobą, ruszył dalej po schodach.

Woń jabłka coraz to więcej drażniła jego powonienie.

— Jabłko mogłoby mi zaszkodzić — perswadował sobie w duchu, chociaż w to nie wierzył.

Jak zahypnotyzowany wpatrywał się w kuszący owoc i coraz to wolniej wchodził po schodach.

— Jeszcze raz powącham — szepnął i podniósł jabłko do nosa.

Nagle odwrócił się. Czarne popsute zęby zagłębił w świeży miąższ jabłka i zaczął schodzić zpowrotem.

HODOWLA KUR W AMERYCE

Przyspieszone tętno produkcji amerykańskiej nie oszczędza nawet kur i ich potomstwa! Amerykańska kwoczka przestała być ozdobą każdej wiejskiej zagrody; miłe uchu gdakanie nie urozmaica już w gamie różnolitych tonów idylli podwórka. Dla małego amerykanina kwoka otoczona żółtą zgrają swych dzieci, poważnie krocząca w poszukiwaniu złotego ziarna, jest pojęciem, z którem zapoznają go dziś tylko elementarz obrazkowy.

Petaluma, miejscowość położona nieco na północ od San Francisco, jest centralą hodowli drobiu, sercem, którego arterje, w postaci długich towarowych pociągów rozbiegają się na wszystkie cztery strony, jeżeli nie świata, to Stanów Zjednoczonych. Długie szeregi wagonów, specjalnie do tego celu urządzanych. otwartych z jednej strony, a po dzielonych na klatki rozwożą codzień tysiące kur i kogutów łakomym amerykanom.

Od kury amerykańskiej żąda się wiele: musi bowiem składać możliwie najwięcej jaj. O ile normalny ptak taki daje rocznie 72 jaj — przeciętnie licząc — o tyle wyjątkowe gatunki doprowadzono już do tego, że zdolne są produkować do 350 jaj na rok. Biedna kura w Stanach Zjednoczonych pozbawiona też jest wszystkich rozkoszy macierzyństwa, bo niech się odważy zdradzić chęć do wygrzewania swych jaj i doczekania się uciechy wykluwania piskląt, srogi fermer chwyta ją w tej chwili za nogi, zanurza w wodzie, a potem zamyka na 24 godziny do ciemnej komórki o chłodnej podłodze: niech sobie wybije z głowy romantyczne mrzonki! Od wysiadywania piskląt są sztuczne wylęgarnie, dostarczające do 100,000 kurcząt w okresie 3-ch tygodni. Zaiste zawrotna liczba. Maszyny owe funkcjonują automatycznie, dbają poprostu same o regulację temperatury, odpowiednie wentylowanie i obracanie jaj.

Ponieważ świeżo wylęgnięte kurczęta przez jeden lub nawet do dwuch dni nie potrzebują pokarmu, ani wody, więc dalejże do skrzynek, wymoszczonych starannie i drobiazg rozjeżdża się z błyskawiczną szybkością amerykańskich ekspresów do czekających na niego z niecierpliwością hodowców. O ile pisklęta przeznaczone są na pokarm ludzki, wtedy tuczy się je specjalnie, często zapomocą maszyn, co ułatwia pracę ludziom, ale za to zwiększa męczarnie zwierząt. Wychodowanego kapłona tłustego w miarę, wedle wszelkich przepisów sztuki i dokładnie wyliczonych dawek, zarzyna się równie nielitościwie i funkcja ta również odbywa się w wielkich przedsiębiorstwach z precyzją i szyb kością godnemi lepszej sprawy. Całe szeregi pomordowanych, pięknie obskubanych ptaków leżą przez kilka godzin każdy przyciśnięty cegłą, dla nadania późniejszej pieczeni ładnego kształtu.

Od kur przeznaczonych wyłącznie do skła dania jaj żąda się jaknajwięcej produkcji, co się osiąga specjalną hodowlą. Kurę, nie spełniającą swego zadania wedle obliczeń amerykańskiego farmera, czeka niechybna śmierć i zagłada: wędruje prosto do garnka. Los kogutów również nie należy do wesołych. Hodowca kalifornijski bierze pod uwagę tylko przedstawiciela rodzaju męskiego w której rodzinie, który otoczony 10 towarzyszkami, może się pochwalić potomstwem dosięgającem cyfry 1000 rocznie. Nawet walecznym zawodom kogucim umiano położyć tamę i to w dość oryginalny, ale jak się okazuje, skuteczny sposób: gdy mianowicie dwa koguty poczną się bić, wtedy po pewnym czasie ten, który widocznie bierze górę w walce schwytany zostaje za nogi: wykręca się nim w powietrzu kilkakrotnie porządnego młynka, tak, aby ptak stracił przytomność. Wtedy kładzie go się przed towarzyszem bijatyki: ptak przychodząc do siebie mniema, że został zwyciężony i nie zdradza dalszej ochoty do walki. Słabszy kolega zaś dobrze pamięta przewagę przeciwnika i także się usuwa z pola bitwy. A tymczasem przemyślny człowiek postawił na swojem!

Statystyka wykazuje, że Ameryka posiada 400 miljonów żywych kur, że kilka tysięcy wylęgarni jednocześnie wypuszcza 200 miljonów piskląt. A sama Petaluma dostarcza rocznie 30 miljonów drobiu.

Raz do roku odbywa się w Petalumie wystawa kur na którą ściągają wszyscy, którzy na biednem ptactwie chcą zrobić majątek. Tu ustanawia się rekordy i nagrody dla ptasiego rodu, tu oczom ciekawych i spekulujących widzów pokazuje się niezliczone gatunki domowego drobiu. Aby zaś pokazać się z najlepszej strony, kury i koguty tresowane są długo: muszą umieć stąpać dumnie, a zręcznie, głowę podnosić do góry i pięknie rozkładać skrzydła. Czy wobec takiego wywiązywania się z zadania nie należy przypuszczać, że przysłowiowa głupota kury niebawem przejdzie do szeregu historycznych pamiątek?

L.

Sąd Okręgowy w Łodzi wyrokiem z dnia 12-go stycznia r. b. postanowił ogłosić **Rosalinie Kleinlein** oznaczając początek upadłości na dzień 20 października 1927 r. Sędzią komisarzem mianował Sędziego Handlowego Leopolda Rozenbauma. Kuratorem A. Adw. Ryszarda Banasza, zam. w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej № 109.

Łódź, w styczniu 1928 r.

Kurator upadłości

A. Adwok. Ryszard Banasz.

Z mocy art. 476 K. H. wzywam, aby w dniu 26-go stycznia r. b. o godz. 12-ej po poł. stawili się osobiście lub przez pełnomocników w Sądzie Okręgowym w Łodzi, pokój № 57 wierzyciele, celem wyboru kandydatów na Syndyków tymczasowych.

Sędzia-Komisarz upadłości

Leopold Rozenbaum.

Do akt. № 2404 1927 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi Leon Wąsowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Wólczańskiej 10, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 24 stycznia 1928 r., od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Narutowicza № 44, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Louisa Steina i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 800.

Łódź, dnia 28 grudnia 1927 r.

KOMORNIK 143

L. Wąsowski.

Do akt. № 2140 1927 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, Leon Wąsowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Wólczańskiej № 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, ze w dniu 31 stycznia 1928 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej 34, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Icka Frydmana i składających się z 83 sztuk płótna oszacowanych na sumę zł. 2602.

Łódź, dn. 13 stycznia 1928 r.

KOMORNIK 142

L. Wąsowski.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 2 zł. 60 gr. za odnoszenie do domu 40 gr., zamiejscowe 3 zł., zagranicą 5 zł. 70 gr.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz milimetrowy: przed i w tekście 40 gr., nadesłane 30 gr. (strona 4 łamy), za tekstem (10 łamów) wiersz milimetrowy 12 gr., zwyczajne 3 gr., nekrologi 15 gr., ogłoszenia na pierwszej kolumnie w drugim kolorze 20% drożej niż w tekście, ogłoszenia drobne 5 groszy za wyraz, nie mniej 50 gr., dla poszukujących pracy 3 gr.

Redaktor naczelny: **Stanisław Targowski.** Wydawca: Towarzystwo Rzemieślnicze „Resursa“ w Łodzi. Redaktor odpowiedzialny: **Michał Waltet**

Drukarnia Państwowa w Łodzi, Piotrkowska Nr. 85.